

HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA

PAŹDZIERNIK 1929

ZESZYT 10



TREŚĆ:

Idź...

Wszechświat i Bóg (Dokończenie) — Leon Denis.

Kwiaty astralne — A. P.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia — Jan Kłos.

Krishnamurti — A. P.

Rewelacje.

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii (C. d.) — J. Ch.

Różne: Dziecko, które widzi poprzez przedmioty; Admirał i medium; Ślepy jasnowidz w Brazylii; Stygmaty stolarza we Włoszech.

Wskazówki astrologiczne na październik.

„Książnica Wiedzy Duchowej“, Katowice, ul. Plebiscytowa 23 zawiadamia nas, że czytelnikom „Hejnału“ udziela 25% opustu na wszystkich swoich wydawnictwach. Również całe roczniki „Odrodzenia“ nabywać można tamże po niższej cenie.

Adres redakcji i administracji: **„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

Idź...

*Czy idziesz wśród róż, czy pośród cierni,
Czy pniesz się śród granitów —
Niech jasnem skrzydłem myśl twoja sięga
Stoniecznych sfer — błękitów...*

*Czy ból ogromny twe serce targa,
Czy tęskność duszę pali:
Nie mów, że szczęście zgasło na wieki,
Że iść nie warto dalej...*

*Choć tysiąc razy padniesz śród trudu,
Uzbrojon wiary zniczem
Powstań! i mężnie do swego celu
Z pogodnem dąż obliczem!*

*Bo tam na szczytach — bo tam za mgłami
W słońcu się kąpią zorze...
Więc stań do boju z wszechzguby mrokiem,
W promienne idź przestworze!*

*Bo nikt nie zdobył szczęścia bez trudu,
Bez siewby nie miał chleba...
A czyn — i wiara — to miecz zwycięski,
A miłość — klucz do nieba!..*

Wojciech Byczek

LEON DENIS.

Wszechświat i Bóg.

(Dokończenie.)

Jak prawa świata fizycznego dowodzą nam działalność cudownego kierownika, tak prawa moralne znów z pomocą sumienia i rozumu mówią przekonująco o pierwiastku sprawiedliwości, o powszechnej Opatrzności.

Obraz przyrody całej, widok niebios, gór, morza, okazują naszemu umysłowi ideę Boga, ukrytego we Wszechświecie.

Sumienie ukazuje Go w nas, a raczej ukazuje w nas coś z Niego: to poczucie dobra i obowiązku, ideał moralny, do którego dążą zdolności umysłu i uczucia serca. Obowiązek przemawia nakazująco, narzuca się, głos jego włada wszystkimi potęgami duszy. Jest w nim siła, która popycha ludzi do poświęcenia. On to nadaje istnieniu piętno wielkości i godności. Sumienie jest przejawem w nas potęgi wyższej od materji, rzeczywistości żywej i działającej.

Rozum mówi nam również o Bogu. Zmysły zapoznają nas ze światem materialnym, światem skutków, rozum odsłania nam świat przyczyn, będąc wyższym od doświadczenia. To ostatnie stwierdza fakty, rozum je grupuje i wyprowadza z nich prawa. Rozum wykazuje nam, że u źródła ruchu i życia znajduje się inteligencja, że mniejsze nie może zawierać większego, ani nieświadome wytwarzać świadomego, co wynikałoby jednak z pojęcia wszechświata nie znającego siebie. Rozum odkrył prawa powszechne przed doświadczeniem, które tylko potwierdziło jego poglądy i dostarczyło dowodu. Istnieją jednak stopnie w rozumie; zdolność ta nie jest rozwinięta jednakowo u wszystkich ludzi. Stąd niezgodność i różnorodność ich zapatrywań.

Gdyby człowiek umiał skupić się i wglądać w siebie, gdyby odrzucił z duszy mroki namiętności, gdyby rozdarłszy gęstą oponę przesądów, ciemnoty i sofizmatów, chciał przeniknąć wgląd swego sumienia i rozumu, znalazłby tam pierwiastek życia wewnętrznego zupełnie odmiennego od życia powierzchni. Przez nie mogłoby wejść w stosunek z całą przyrodą, z wszechświatem i z Bogiem, a życie to dałoby mu jak gdyby przedsmak życia; jakie go czeka w przyszłości za grobem i na światach doskonalszych. Tam właśnie spoczywa, w tem wewnętrznem życiu, księga tajemnicza, gdzie zapisują się wszystkie jego czyny złe lub dobre, gdzie niezatartymi głoskami skreślone są wszystkie wypadki jego życia, by w godzinie śmierci ukazać mu się z olśniewającą wyrazistością!

Niekiedy rozlega się głos donośny, niby śpiew poważny i surowy idący z głębi naszej istoty, pośród płochych zajęć i trosk życia, aby przywołać nas do powinności obowiązku. Biada temu, kto odmówi posłuchu! Przyjdzie dzień, w którym wyrzuty nauczą go, że nie odpycha się bezkarnie ostrzeżeń sumienia.

Istnieją w każdym z nas źródła utajone, skąd trysnąć mogą potoki życia i miłości, cnót i potęg bez liczby. Tam właśnie, w tem sanktuarjum wnętrzem należy szukać Boga. Bóg jest w nas, lub

conajmniej, jest w nas odbłask Jego. Czego niema, to odbić się nie może. Dusze odbijają Boga, jak krople rosy porannej odbijają błyski słońca, każda odpowiednio do stopnia swej czystości.

Przez ten wygląd wewnętrzny, nie zaś przez doświadczenie zmysłów, ludzie genialni, wielcy misjonarze i prorocy znali Boga i Jego prawa i objawiali je ludom ziemskim.

* * *

Czy można dalej posunąć, niż my to uczyniliśmy, określenie Boga? Określać, znaczy, ograniczać. W obliczu tego zagadnienia uwydatnia się słabość ludzka. Bóg narzuca się naszemu umysłowi, lecz wymyka się wszelkiej analizie. Istota wypełniająca czas i przestrzeń nie da się ogarnąć i zmierzyć istotom ograniczonym czasem i przestrzenią. Chcieć określić Boga, to wyznaczać Mu kres i prawie przeczyć Jego istnieniu.

Przyczyny drugorzędne życia powszechnego dają się objaśnić, lecz przyczyna pierwsza zostaje nieujęta w swej niezmierności. Dojdziemy do jej zrozumienia po wielokrotnem przejściu przez wrota śmierci.

Wszystko, co możemy powiedzieć dla streszczenia się, że Bóg jest życie, rozum, sumienie w całej ich pełni. Jest On wciąż działającą przyczyną wszystkiego, co jest; jest związkiem powszechnym, gdzie każda istota czerpie istnienie, by następnie przyczyniać się w miarę rosnących zdolności do harmonji ogólnej.

Oto odbiegliśmy daleko od Boga religijnego, Boga „silnego i zbrodnego“, który otacza się błyskawicami, żąda krwawych ofiar i karze na wieczność. Bogi antropomorficzne odżyły swój wiek. Mówi się wprawdzie jeszcze o Bogu, któremu przypisuje się wszystkie słabości i namiętności ludzkie, lecz zakres Jego panowania maleje z dniem każdym.

Dotychczas człowiek dostrzegał Boga tylko przez pryzmat własnej istoty, a pojęcie to zmieniało się zależnie od władzy duszy, którą posługiwał się przy rozmyślaniu na ten temat. Bóg, rozpatrywany przez pryzmat zmysłów, będzie wieloraki; wszystkie siły przyrody są bogami; stąd urósł politeizm. Rozpoznawany przez inteligencję Bóg jest dwojaki: Duch i materja, stąd dualizm. Rozumowi czystemu ukazuje się trójakim, jako dusza, duch i ciało. Ten pogląd stworzył religję trójakim Indyj i chrześcijaństwo. Dostrzegany przez wolę, przez poczucie wewnętrzne, zdobywane powoli, jak wszystkie władze genialne. Bóg jest Jeden i Absolutny. Łączą się w Nim trzy podstawowe pierwiastki wszechświata, by utworzyć żywą jedność.

Tak się wyjaśnia różnorodność religji i systemów, o tyle wyższych, podnioslejszych, o ile czystsze i światlejsze były umysły, które je tworzyły.

Idea Boga przybierając różne formy, krąży między dwiema rafami, o które rozbiło się wiele systemów. Jedna, to panteizm, w wyniku którego istoty ostatecznie roztopią się w Wielkim Wszystkiem. Druga, to pojęcie nieskończoności, które tak oddala Boga od człowieka, że niemal znosi wszelki stosunek między nimi.

Niektórzy filozofowie zwalczali pojęcie nieskończoności. Jakkolwiek jest ona niepojęta, nie można jej przecież usunąć, skoro występuje we wszystkim. Na przykład, cóż trwalszego od gmachu nauk ścisłych? Podstawą ich jest liczba, bez której matematyka przestaje istnieć. A tymczasem niemożliwem jest, choćby użyto wielków, znaleźć liczbę, wyrażającą liczby nieskończone, których istnienie myśl zaprzeczyć nie może. To samo jest z czasem i przestrzenią. Za obrębem świata widzialnego myśl szuka dalszych granic, nie dających się jednak doścignąć.

Jedna tylko filozofja ominęła, zdaje się, obie rafy i zdołała połączyć pozornie sprzeczne zasady. Była nią filozofja Druidów galijskich. W trjadzie 48 wyrażają się oni tak:¹)

„Trzy są konieczności Boga: być nieskończonym w sobie samym, być skończonym w stosunku do skończonego i pozostawać w stosunku z każdym stanem istnienia w kręgu światów.“

Według tego prostego a logicznego wykładu Istota nieskończona i absolutna sama przez się, staje się skończoną i względną wobec swych stworzeń, odsłaniając się im pod coraz nowemi postaciami w miarę posuwania się i rozwoju dusz. Bóg jest w stosunku ze wszystkimi istotami. Przenika je duchem, ogarnia swą miłością, zespala w jedno ogniwo i pomaga do wypełnienia Jego planów.

Jego objawienie, a raczej wychowanie, jakiego udziela ludzkościom, sprawuje się stopniowo przez Ministerjum Jego wielkich Duchów. Wmieszanie się Opatrzności przejawia się w historii przez ukazanie się w różnych czasach w łonie ludzkości dusz wyborowych, którym powierzono wprowadzać nowości, odkrycia, przyspieszając postęp, lub wykladać zasady moralne, konieczne dla odrodzenia społeczeństw.

Co do zlania się ostatecznego wszystkich istot z Bogiem, Druidyżm ominął ten szkopuł, tworząc *Ceugant*, krąg najwyższy, zawierający w sobie wszystkie inne kręgi, a będący wyłącznem mieszkaniem Boga. Ewolucja bowiem i postęp dusz, brane z punktu widzenia nieskończoności, nie mogły mieć kresu.

★

Powrócimy do zagadnienia zła, o którem nawiasowo tylko wspomnieliśmy, a którem zajmowało się tylu myślicieli.

Dlaczego Bóg, przyczyna pierwsza wszystkiego, co jest, pozwala trwać złu we wszechświecie, zapytują sceptycy.

Widzieliśmy, że zło fizyczne jest w rzeczywistości zjawiskiem przyrodzonym. Szkodliwy jego charakter wyjaśnił się, odkąd zrozumiiano istotne przyczyny. Wybuch wulkanu nie jest niczem osobliwszem od wykipienia garnczka pełnego wody. Piorun wywracający drzewa i budowle ma ten sam charakter, co iskra elektryczna, przesyłająca naszą myśl. Podobnie rzecz się ma ze wszystkimi zjawiskami gwałtownymi. Pozostaje ból fizyczny: wiadomo wszakże, że jest on wynikiem wrażliwości, która stanowi już poważną zdobycz i została osiągnięta przez istotę po długich etapach w niższych formach życia. Cierpienie jest pożytecznem ostrzeżeniem, pobudką człowieka do działania. Zmusza nas ono wnikać w siebie i zasta-

nowić się, pomaga zwalczać namiętności. Ból jest drogą dojścia do doskonałości.

Zło jednak moralne, mówią, występki, zbrodnia, ciemnota, triumf złych, niepowodzenie sprawiedliwych, jak nam wytłumaczyć? Przedewszystkiem sądząc o tych rzeczach, trzeba dla siebie znaleźć odpowiedni punkt widzenia. Jeśli człowiek dostrzega jedynie ten skrawek świata, który zamieszkuje, jeśli spogląda tylko na krótki swój pobyt ziemski, jakim prawem chce osądzać porządek rzeczy wieczny i powszechny? Aby ocenić dobro i zło, prawdziwe i fałszywe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe, trzeba wznieść się ponad wąskie granice życia bieżącego i rozważać całokształt naszych przeznaczeń. Wówczas zło ukaże się nam jako stan przejściowy, właściwy naszej ziemi, jako niższa faza ewolucji istot ku dobru. Nie w naszych czasach i nie na naszej ziemi szukać należy doskonałego ideału, lecz w wieczności czasów i w niezmierzoności światów.

Wszakże badając powolną ewolucję gatunków i ras poprzez wieki, rozpatrując człowieka z przedhistorycznych czasów, jaskiniowca z dzikimi instynktami, w nędznych warunkach istnienia i porównawszy tamten punkt wyjścia z cywilizacją doby obecnej, ujrzymy jasno nieustanne zdążanie istot i rzeczy do ideału doskonałości. Sama oczywistość dowodzi nam tego, życie ulepsza się ciągle, przekształca i wzbogaca, suma dobrego zwiększa się bez przerwy a zmniejsza suma zła.

A jeśli spostrzegamy okresy zahamowania, a nawet cofania w tem kroczeniu ku lepszemu, nie należy zapominać, że człowiek jest wolny, może swobodnie kierować się w tę lub inną stronę. Doskonalenie zaś jego możliwe jest tylko wtedy, gdy wola jego zgadza się z Prawem.

Zło, jako przeczenie Prawu Boskiemu, nie może być dziełem Boga; jest to dzieło ludzkie, skutek jego wolności. W zasadzie zło jest jak cień, który nie istnieje realnie; to raczej wynik kontrastu. Ciemności rozpraszają się wobec światła, zło znika z chwilą ukazania się dobra. Zło więc jest tylko brakiem dobra.

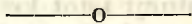
Mówi się niekiedy, że Bóg mógł stworzyć dusze doskonałe i oszczędzić im przez to życiowych przeciwności. Nie wchodząc w to, czy Bóg mógł był stworzyć istoty podobne do siebie, odpowiadamy, że w takim razie życie i działalność powszechna, praca, postęp nie miałyby żadnego celu i świat skostniałby w swej nieruchomej doskonałości. Czyż nie pożądaną jest wspaniała ewolucja istot poprzez wieki od drętwego spoczynku wiecznego? Czy dobro nie zdobyte, nie zasłużone byłoby dobrem, a ten, kto otrzymał je bez wysiłku, czy umiałby ocenić jego wartość?

Wobec rozległej perspektywy naszych istnień, z których każde jest walką o światło; wobec wznoszenia się istoty z kręgu w krąg za ideałem doskonałości, znika zagadnienie zła.

Wyjść z niskich padolów materji, wspinać się po wszystkich szczeblach Hierarchji Duchów, wyzwalać się z jarzma namiętności, oto jest cel, dla którego Opatrzność stworzyła dusze i urządziła światy, przeznaczone na widownię naszych walk i pracy. Błogosławmy Ją i ufajmy! Ufajmy tej szczodroblivej Opatrzności, która uczyniła

wszystko dla dobra i pamiętajmy, że dostrzegane pozorne braki w jej dziele są wynikiem naszej niewiedzy i słabego rozumu. Wierzmy w Boga, wielkiego Ducha przyrody, który dba o ostateczny triumf sprawiedliwości, który nam chowa zadośćuczynienie za wszystkie cierpienia, radość za wszystek ból i postępujemy krokiem pewnym do przeznaczenia, jakie On nam obmyślił!

Jak słodko, jak pięknie i kojąco jest, móc iść przez życie z czołem ku Niebu wzniesionem, wiedząc, że nawet wśród burzy, wśród najokrutniejszych doświadczeń, na dnie więzienia, jak nad brzegiem przepaści, Prawo Boże, Opatrzność, unosi się nad nami i czuwa; że z walk naszych, z naszych męczarni i łez dobędzie ona naszą chwałę i szczęście! W tej tkwi cała siła człowieka dobrego.



Kwiaty astralne.

(Urywki z dzieła p. t. „Zmora“ — ciąg dalszy wyjątków, podanych w numerze czerwcowym: „Jak się tworzą larwy i wampiry“).

...Zasuniemy teraz ten nieszczęśliwy obraz dorobku szatana i ludzkości, a przesuniemy się do innej atmosfery duchowej. Odprowadzę cię na spokojne i pogodne miejsce i opuszczę cię na chwilę, gdyż mam inne zadanie przed sobą.

Antoniemu znikły larwy z przed oczu, zaczął swobodniej oddychać. Wydawało mu się, że wyszedł z dusznej, ciemnej komory, gdzie w ciemności zjawiały mu się niby w gorące te różne larwy i potwory. Uspokojenie i otucha wlewały mu się do duszy. To miłe uczucie wzmagало się coraz bardziej, aż doszło do stanu błogości, jaki uczuwa dziecię, gdy kochająca matka tuli je wśród pieszczot do piersi.

Odtechnął głęboko. Odczuł, że duch jego się rozszerza. Podniósł ręce, jak to czyni człowiek, gdy się przeciąga po przebudzeniu ze snu na ziemi. Podczas wdychania odczuł przedziwną wibrację — potężną woń. Zdumione jego oczy rozszerzyły się, a on ujrzał kwiaty olbrzymiej wielkości, jednak — o dziwo — pozbawione wszelkich liści i korzeni. Tak jak larwy poruszały się i żyły, tak i w nich tętniło życie, z tą różnicą jednak, że z ich kielichów nie płynęła stęchlizna i zgroza, lecz precudna woń. Antoni odczuł, że ta woń wciska się do wszystkich komórek jego astralnego ciała i napenia to ciało ożywczym prądem. Z wdzięcznością spojrział na swego opiekunczego ducha, gdy tenże przytulił jego głowę do siebie, mówiąc:

— Przez zbliżenie się do tych nieszczęsnych larw, przez obserwację ich życia i powstawania, przez to samo już się z niemi częściowo magnetyzowuje i łączy, bo inaczej trudno byłoby zrozumieć istotę ich bytu. Lecz skutek tego zmagnetyzowania taki, że wychodzi się potem z ich otoczenia jak zapowietrzony, co wyraźnie odczułeś w tej niesamowitej ciężkości, smutku i przygnębieniu. Teraz jesteś w miejscu, gdzie możesz wykąpać z tego brudu astralne ciało i pokrzepić i zasilić ducha na dalszą wędrówkę tu w zaświecie. Ja teraz mam inne zadanie, o ciebie nie muszę się tu obawiać. Wiem, że dłuższy

czas będziesz tęsknił za tym błogim uściskiem woni kwiatów i ich orzeźwiającej siły.

Te ostatnie myśli dolatywały do Antoniego, kiedy duch opiekuńczy się już oddalał. Antoni, przypatrując się tym wielkim kwiatom w kształcie dzwonów, był zdziwiony ich mnóstwem i stosunkowo niewielkimi łodygami, zaledwie tak dużymi, by się mogły wzajemnie złączyć w śliczne sploty. Antoni nigdzie nie mógł dostrzec ich końca, wyglądały jak bezbrzeżna, nieskończona powierzchnia oceanu. Odczuł, że jakaś ogromna potęga przyciąga go całą siłą ku sobie i nim się spostrzegł, znalazł się już w obrębie tego morza kwiatów, podczas gdy dotychczas stał jakby na jego brzegu. Subtelną czerwienią oblane i lśniące dzwony kierowały swe kielichy w jego stronę. Miał wrażenie, że one patrzą i widzą; to jego uczucie zamieniało się w mocną wiarę, bo im bardziej przyglądał się tym kwiatom, tem lepiej rozumiał ich dźwięki, ich mowę. Widział dokładnie, że one żyją swoją właściwą pełnią życia i zdało mu się, że te wszystkie, które były w jego bezpośredniej bliskości, patrzą na niego kielichami, jakby rozmawiały o nim. W ich rozmowie wyczuł wiele dobroci i subtelności, która przenikała całe jego jestestwo. Bał się poniekąd wśród nich poruszać, by nie uszkodzić ich łodyg, łączących się wzajemnie. Widział też wyraźnie, że łodygi te nie mają żadnych korzeni, podobnych do korzeni innych roślin na ziemi. Siłę do życia ssaly widocznie z przestworzy. Nie mógł sobie przypomnieć i zrozumieć, jak powstało ich życie. Pomyślał więc: „Jaka szkoda, że tu teraz niema opiekuńczego ducha, któryby mię w tych sprawach poinformował. Muszę pohamować moją ciekawość, by moje myśli do niego nie doleciały i nie wstrzymywały go w jego przeznaczeniu, w jego pracy.“

Wtem zauważył Antoni, że kielichy kwiatów, zwrócone ku niemu, wyprężyły się, jak gdyby nastawiały głowy, nadsluchując coś. W środku tego morza kwiatów dostrzegł zbliżającą się ku niemu postać duchową. Jej szata fluidarna była odmienną od szaty jego opiekuńczego ducha. Postać ta jakby sunęła po kielichach kwiatów, będąc niemal do połowy wśród nich ukrytą; zdało się, iż płynęła po morzu kwiatów. Tam, gdzie postać się przesunęła, kwiaty trzymały głowę jeszcze chwilkę w górze, aby następnie ożywionym ruchem znów się wzajemnie do siebie nachylić i radosnym dźwiękiem sobie opowiadać, że ich pan i opiekun przepłynął pomiędzy nimi.

Postać stanęła niedaleko Antoniego i wyciągnęła do niego fluidarne dłonie na przywitanie. Antoni słyszał głos, lecz wydawało mu się, że pochodzi z głębi jego własnego ducha, a w głosie tym układały się szybko w miłym dźwięku następujące myśli:

— Witaj nam ziemski wędrowcze!

Antoni zrozumiał dobrze, że nie on sam siebie wita, ale że te myśli pochodzą od ducha, mile patrzącego na niego i wsłuchiwał się w dalsze ich brzmienie:

— Dziwisz się zapewne, że stanąłeś pomiędzy tymi żyjącymi olbrzymami, oddychającymi mocną a jednak subtelną wonią. Zrozumiałeś, że one żyją, czują i patrzą na ciebie. Zdumiony szukasz ich korzeni, bo przeczuwasz, że one tu mają jakiś stały byt. Opowiem

ci więc, gdzie się właściwie znajdujesz i w jakim celu zostawił cię tu twój duch opiekuńczy. Spotykam tu niejednego z ziemskich gości; przychodzą tu po największej części zmęczeni duchowo, po opuszczeniu zastygłego ciała, po t. zw. śmierci i po męczącym śnie podczas nocy — o ile ich tu zaprowadzi kto ze świadomych duchów. Przeszedłszy za życia różne mniejsze i większe burze życiowe, nie stracili jednak i wśród wielkiej udręki ducha ufności w Boga, wierzyli w życie wiekuiste, wierzyli, że po odejściu od ciała dozna ich duch ochłody przez to, że spadną z niego różne troski ziemskie. Chociaż duch ich otoczony grubą aurą różnych myśli nie mógł sobie dokładnie przedstawić tej ochłody, to jednak przeczucie nie dało zasnąć wierze, która w parze z nadzieją posilała ducha i przytrzymywała go przy sobie. Wszystkich, którzy nie uważają grobu za kres ostateczny, gdzie wszystko jest złożone, gdzie znikają nawet wspomnienia o życiu — tych przyprowadza się zazwyczaj tutaj dla orzeźwienia ducha. Te kwiaty nie są bynajmniej odbitką astralną waszych kwiatów ziemskich. One mają własne życie. Do życia pomaga im oprócz dźwięków przestworzy trochę siły i z waszej ziemi, z którą są związane, pomimo że niewidzialny korzeń ich życia nie jest tylko z tego świata, na którym cię prześladowały zmyry. Poza obrębem tego morza kwiatów są jeszcze kwiaty innej postaci, dla ciebie jednak te pierwsze kwiaty są pierwszą przystanią, a ty patrząc na nie wyczuwasz, że i one na ciebie usilnie patrzą, jak gdyby chciały do ciebie przemówić. Wtajemniczę cię w ich mowę i ich zadanie względem ciebie. Dla zbudzenia większej świadomości muszę ci jednak najprzód przypomnieć inny obraz z waszej ziemi.

Pamiętasz na ziemi morze wód? W nich też są rośliny. Nie będę ci wspominał o wszystkich żyjatkach zwierzęcych i roślinnych w wodzie, ale przypomnę ci o ładnych istotkach, podobnych do chryzantem.

Gdyby takie żyjátko podobne do kwiatu chryzantemy wypłynęło na powierzchnię morza i ktoś z rybaków czy majtków wziął je do ręki, trudno byłoby mu zrozumieć, gdyby go nie znał przedtem z opisu innych, trudnoby mu zrozumieć sposób jego życia w morzu, bo nie domyślałby się, że istotki te, tak podobne do kwiatów, żyją kosztem mniejszych i większych rybek morskich. I u naszych kwiatów dziwnie piękne aksamitne ich kielichy także potrzebują jako strawy innych żyjatek, lecz bez bolesnej śmierci tychże. Uśmiercały one koło ciebie różne nieprzyjemne fluidy, które nalepiły się na twoje ciało astralne, gdy przechodziłeś z opiekuńczym duchem przez niskie sfery larw. Wdychały one te niedobre wpływy i spalały w swych wnętrzościach, a na ciebie wydychały już czystą woń. Czujesz się pomiędzy nimi niejako ujarzmiony, ale ci tam dobrze... Twoja kąpiel astralnego ciała nie jest jeszcze skończoną; dopóki te kwiaty nie oczyszczą cię z niemiłych strzępów teleplazmy, nabytej po największej części poza obrębem twego ludzkiego ciała, dopóty będziesz musiał przebywać pomiędzy nimi, nie mogąc się poniekąd wydobyć z ich miłej niewoli.

Pomimo, iż te kwiaty wchłaniają w siebie nieczyste fluidy, życie ich zależy przeważnie od dźwięków t. zw. muzyki przestworzy, w

której jest nieprzebrane bogactwo wibracji tonów. Tym kielichom, które widzisz przed sobą, odpowiada wasz dźwięk tonu „a“. Każdy ton ma nie tylko swój dźwięk, lecz także kształt i barwę. Te tony nie mają własnego środowiska poza obrębem astralnego świata, bo tony, dźwięki, jak i myśli nie mają wyraźnie zakreślonych granic. Wogóle o ile kto rozumie siłę dźwiękową, o tyle może z niej wiele dobrego stworzyć, bo w dźwięku jest nie tylko siła, lecz i życie. Ani pożar, ani najstraszniejszy mróz, ani trujące gazy, ni głęboka fala morska nie potrafią w zupełności stłumić tych dźwięków. Ogień i woda mogą je poniekąd przytłumić, ale nigdy nie mogą pozbawić życia. Dźwięk przenika i materję, która sama także wydaje dźwięki. Dźwięk jest w każdej twórczej molekułe*); każda cząsteczka twórcza, ten okrągły, jasny punkcik, ma swój właściwy dźwięk.

Mróz może poniekąd ujarzmić auryczną subtelną powłokę danego dźwięku w twórczej cząsteczce, ożywczego jednak prądu duszy cząsteczki ujarzmić nie może. Mróz ścina niektóre cząsteczki i ściele na szybach okien, do czego dopomaga mu pewna zmiana temperatury.

Przyroda zamarła niby w swem życiu. Drzewa stoją zastygłe z rozłożonemi, ale ogołoconemi konarami i gałęziami; ogołocone z owoców i liści.. Cała przyroda zamarła, śpi, skostniała snem śmierci. Nie może oddychać pełnem życiem. Wiedzą jednak ludzie na ziemi, że z wiosną, gdy słońce mocniej zaświeci i stopi śniegi, roztoczy przyroda przed nami nowy obraz życia. Wiosna przyjdzie z swoją czarowną mocą. Wiedzą o tem ludzie na ziemi i nie mają przyczyny wątpić w to podczas zimy.

Och, jakież to nieszczęśliwy duch, zamknięty w grubej powłoce ciała, z oczyma ludzkiemi, przez które widzi tylko ten materialny świat! Oj, biedni wy tam na ziemi, jak często śmiejecie się sami z siebie, bo zwykle nic nie dostrzegacie poza światem fizycznym, a każecie się rumienić wszystkim, którzy patrzą głębiej w życie, przez was nazwane „nierealnem“ i w niem szukają całej potęgi twórczości, w niem szukają centrum życia! Przyjrzyjcie się lepiej tym spadającym płatkom śniegu. Widzę, że niektórym trochę rozumniej i subtelniej patrzącym na życie, zabłysnęła myśl zbadania kształtu spadających płatków śniegu, które się formują w najróżnorodniejsze postacie.

O, to ścięta auryczna powłoka poszczególnych dźwięków, auryczna powłoka z jądra życia przyrody. Przyjrzyjcie się tej bujnej wegetacji fantastycznych kształtów, któremi wam mróz zdobi okna, które to kształty spotykacie na powierzchni wód i na lądzie nawet na najmniejszej kałuży. Jakaż siła je maluje i tak regularnie układa, tak że całość wygląda, jak gdyby wyszła z pod pędzla najlepszego artysty?!

Działa to mróz, obniżenie temperatury.

*) Przyp. Red.: Czem jest molekuła czyli cząsteczka twórcza, taka, jak ją widzi jasnowidz i jaki jest jej stosunek do t. zw. cząsteczek, czyli molekuł w znaczeniu, używanem w fizyce — o tem pomówimy obszerniej na innem miejscu.

Zacznijcie tam na ziemi badania nad temi niewinnemi i niby nie mówiącemi zjawiskami i przestańcie się śmiać, jak nieszczeni warjaci, z tego, czego ludzkiem okiem dojrzeć i zbadać nie możecie. Mikroskopy nie są doskonałemi przyrządami i nie pomogą wam wiele w rozwikłaniu zagadki.

Antoni patrzył życzliwie na nowego przyjaciela; ten zamilkł na chwilę, a Antoni skupił się czegoś sam w sobie. Przykro mu było, że i on pochodzi z tej nieszczęsnej ziemi, gdzie dopomagają sobie do mądrości mikroskopowemi szklami. Był wdzięcznym tym, którzy go uświadamiali o prawdziwej potędze życia.

Z zadumy zbudziło go lekkie drgnięcie prawego ramienia. Zwróciwszy na to uwagę, zauważył, że jego przyjaciel gdzieś znikł. Natomiast położył mu się na ramieniu jeden piękny, duży, aksamitny kielich i zaglądał mu niejako wprost w twarz. Antoni drgnął lekko pod wrażeniem, że ten kwiat ma życie i to życie bardziej świadome od przeciętnych ludzi na świecie. Nie wiedział, jak się ma zachować wobec tej tajemniczej inteligencji. Westchnął w swej bezradności i zakłopotaniu, porównywując w myśli swój ciężki byt i swój stan duszy z bytem tych istot.

— Boże! — wyrwało mu się z duszy westchnienie.

Wydało mu się, że to westchnienie powtórzyły wszystkie kwiaty i że słowo „Boże“ zadźwięczało potężną siłą, ale tylko w jednym tonie „a“. Nie był to jednak równomierny ton, były tam pewne lekkie, ledwie dostrzegalne załamania. Tak jak wietrzyk zakołysze dojrzałemi kłosami na łanie, tak i ten dźwięk zakołysał głowami kwiatów. Całe morze kwiatów zafalowało.

Antoni stał jak oszołomiony i patrzył na to przedziwne zjawisko.

— o —

JAN KŁOS.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

Następnego dnia, gdy tylko wyszedł do pracy, zaczęłam gorączkowo przygotowywać mieszkanie, jak na jakie miłe przyjęcie. Choć żał mi było zrywać kwiaty, to jednak zerwałam rosnące w pobliżu kwiaty polne, stawiając je na stole.

Na obiad mąż się nie stawiał, posyłając mi tylko przez kolegę wiadomość, że na obiad nie przyjdzie, gdyż wcale nie ma apetytu. Zmartwiło mnie to i już wątpliwości zaczęły się wkradać, czy on chociaż wieczór wróci? Lecz wiedząc, że każda myśl ma swoją siłę, nie chciałam osłabiać swej wiary w to, że on przyjdzie, myśląc sobie: „Przyjdzie, przyjdzie, napewno przyjdzie“. Ubrałam dzieci odświętnie i gdy ujrzałam, że już wracają z pracy inni, wychodzący o tej samej porze co on, stanęły dzieci w pogotowiu z bukiecikami w rączkach i jeszcze raz ponawiały krótkie wierszyki dla ojca, w których wyrażały powitanie wracającego do lepszego życia i radość z jego obecności w domu.

Lecz wszyscy już przeszli; minął kwadrans — jego nie było. Powiedziałam im, żeby się grzecznie bawiły, a ja sama pójde na-przeciw tatusia; tylko niech nie zapomną wierszyków, gdy z nim wrócę. I poszłam. Nie wiem, czy za dnia zwierzył się komu, że ja z nim chcę także iść, czy po niego przychodzić. Bo jakichś dwóch jego kolegów, których spotkałam, powiedzieli mi:

— Pani pewnie na-przeciw męża? Poszedł do kasyna“.

Było mi smutno, lecz nie powiedziałam ani słowa, udałam, że idę na przechadzkę. Lecz nie chodziłam zwykle na przechadzkę w tamtą stronę. Poszłam jeszcze kilka kroków i wróciłam, tłumacząc dzieciom, że tatuś głodny poszedł na kolację.

Zapadł wieczór. Ułożywszy dzieci do snu, przystanęłam jeszcze trochę, spoglądając na bukiet na stole i jakoś nie mogłam zebrać myśli.

Minęła 9-ta; na horyzoncie ukazały się gwiazdy. Wysłam cicho z mieszkania, dzieci już spały. Dziewczyna do posług poszła już była do swych rodziców, gdyż na noc chodziła do domu. Zamknęłam drzwi i rzuciłam okiem raz jeszcze przez okno na dzieci — spały zdrowo, spokojnie. Spojrzałam w stronę, gdzie najczęściej chodziłam pokrzepiać się duchem; tak chętnie poszłabym tam! Lecz przyrzeczenie pociągnęło mnie w stronę kasyna. Wyczułam jednak, że go tam niema, że pewnie będzie w pobliskiej restauracji urzędniczej, też kasynem zwanej, posiadającej osobną salę dla gości robotników. Poszłam tam. Blaszane rolety były spuszczone, ale z wnętrza dochodził śmiech i głosy rozmawiających. Kluczem od mieszkania, trzymanym w ręce, pociągnęłam po rolecie. Gwar przy oknie trochę przycichł, lecz nikt się nie odezwał z wewnątrz, a za chwilę gwar się ponowił. Bawili się przy zamkniętych drzwiach.

Spojrzałam w gwiazdy i pomyślałam:

— Powrócę do domu, do spokojnej ciszy. Dzieci śpią, będę pisać — bodaj list do matki, którą od czasu do czasu pocieszałam, że mi się dobrze powodzi, nie zwierzając się jej ze swojemi udrękami. Wiedziałam, że powiedziałyby mi: „Wszystkiemu winna ta twoja wiara w duchy!“

Lecz znów błysła myśl inna:

— Powiedziałam, że pójde, więc dotrzymam słowa, choć on nie dotrzymał i nie przyszedł. Ale dłużej nie będę, jak kwadrans.

I znów posunęłam silnie kluczem raz i drugi po rolecie — tym razem już na drzwiach.

Odezwał się głos właścicielki: „Kto tam?“

Nie mogłam jakoś zaraz wydobyć przez usta tego nazwiska, które włożyła na mnie karma przez zamążpójście. Ale przemogłam się i wymieniłam energicznie nazwisko mężowskie.

Chwila namysłu za drzwiami, potem odpowiedź: „Tu niema pani męża“.

— Jest — odpowiedziałam doniosłym głosem. — Wiem na-pewno, że jest, proszę otworzyć! Proszę mnie też przyjąć jako gościa.

Drzwi otworzyły się. Weszłam. Zaduch był okropny. Brudna podłoga, nierówno stojące stoły i krzesła, niczem nie przykryte,

oblane wódką i piwem. Oddział dla robotników. Miałam wrażenie, że mężowi ktoś z robotników płaci piwo i wódkę. Przed nim na stole leżał kawałek kielbasy, porządnie obielonej z wierzchu pleśnią, bułka, niedopite piwo i opróżniony kieliszek. Błyskawicznie pomyślałam o czysto przyrządzonej dla niego kolacji w domu.

— Pocóżes tu przysła? — powiedział do mnie przyciszonym głosem — wszak już chciałem iść do domu.

— To dobrze, pójdziemy razem.

Lecz już trochę śmielsi zbliżyli się ku nam, a witając mię podaniem ręki, udawali zadowolenie z mego przybycia.

A mąż zapytywał: „Co będziesz piła?”

Wzdrygnęłam się — co ja tam miałam pić? Ale pomyślałam: „Kwadrans wytrzymam”. Spojrzałam na zegar, postanawiając punktualnie za 15 minut opuścić ten lokal, bez względu na to, czy on ze mną pójdzie, czy nie.

Mąż zbliżył się do bufetu, gdzie niebawem zjawiała się kelnerka i kazał dla mnie podać wino. Równocześnie doleciały mnie słowa kelnerki, zwrócone do męża ze śmiałym spojrzeniem: „Ty czarny wilku!”

Podawała mi wino, zachwalając, że dobre, wspaniałe. Lecz już też ktoś kazał podać wódeczkę; trzymając ją przedemną na tacy, zapraszano do wypicia. I tak się stało, nie wiem dlaczego, że wzięłam kieliszek i wypilałam. Strasznie paliło mię w gardle, lecz udałam, że nic mi nie jest.

Mąż z podziwem spojrzał na mnie, pytając z powątpiewaniem: „Smakowało ci?”

— Owszem, dlaczego nie? Jak tobie smakuje, to i mnie może smakować.

To było zachętą, że znów podawano mi wódkę. Mąż stawał w mojej obronie: „Żona wódki nie pije, może wino jej nie zaszkodzi”. I podawał mi wino.

Wypilałam 3 kieliszki i pół szklanki wina. Zaczął mnie ogarniać dziwny chaos w myślach i rozżalenie na siebie samą, że niczem nie mogę męża zawrócić z drogi; widocznie jestem za słabą duchem, więc pocóż wszelkie wysiłki? A może on sam zrezygnuje, widząc, że ja razem z nim piję i proponuje powrót do domu?

Oczy moje zwracały się na zegar. Brakowało jeszcze 3 minuty do kwadransa. Zapytałam:

— Miałeś zamiar iść do domu — więc pójdziesz? Bo mnie czegoś głowa rozboleła.

I tak też było rzeczywiście.

— Pójdę — powiedział z pewną ukrytą niechęcią, patrząc przytem dziwnym wzrokiem w stronę bufetu na kelnerkę, jakby się chciał z nią porozumieć.

Wyszliśmy. Gwiazdy świeciły, jak przedtem, błyszczwały dalej na sklepieniu niebios, a nawet więcej ich było widać, niż przed kwadransiem. Doznałam bardzo dziwnego, wzruszającego uczucia, jakby mię coś pomiędzy te gwiazdy porwać chciało. Zajęczałam niemal w duchu, porównywując atmosferę pod gołym niebem —

i w karczmie, pełnej dwuznaczyków, wódki i pustej zabawy, przesyconej tu i ówdzie przekleństwem, wylatującym z ust bądź to z przyzwyczajenia, bądź w silnej, zawziętej złości. Przypomniałam sobie dzieci, zostawione bez opieki — lecz wiedziałam, że pewnie i w mej nieobecności czuwa nad nimi kto inny. Pomyślałam, jakiego by straszne było nieszczęście dla tych dzieci i dla mnie, gdybym tak razem z mężem przesiadywała co dzień w restauracji i zasilała się wódką.

Ból głowy stawał się coraz ostrzejszy, w żołądku paliło. Nie uszłam wiele od wspomnianej restauracji, gdy jęły mnie gwałtowne wymioty. Wszystko, wszystko, co wypilałam, zostało z organizmu wyrzucone. Wyczułam też, jak jeden z opiekuńczych duchów mnie magnetyzuje, by oczyścić mój magnetyzm, zanieczyszczony przez zetknięcie się z tem otoczeniem i przez picie wódki. I znów spojrzałam w gwiazdy, szepcząc cichuteńko: „Nie opuszczajcie mnie, dobre duchy!”

A on, biorąc mię pod rękę, mówił:

— Nie było ci tego trzeba, będziesz jutro napewno chora.

Zbliżyliśmy się do domu. Lampa świeciła jasno, jak przedtem, a dzieci dalej spały. Znow wzruszenie mię ogarnęło i przepraszałam w myślach te dzieci, iż przez chwilę byłam w roli pijaczki.

Kiedy przyszedliśmy do domu, było widać, że mąż jakoś nie może sobie znaleźć miejsca, tak mu trudno było rozebrać się. Wyczuwałam dokładnie, iż chętnie powróciłby nazad do brudnej restauracji. Zaczęłam go nakłaniać, żeby rozebrał się spokojnie i poszedł spać — że jeżeli on pójdzie pić, to ja także. Ale mówiłam to tylko na postrach, czułam, że nigdybym już tam za nim nie poszła. Zwracałam mu uwagę, że pomizerniał, wychudł za te trzy dni przebywania już całkowicie poza domem; wszakże sam mówił, że przepił wszystkie pieniądze, więc pocóż tam pójdzie?

— Na dług pić — mówiłam — lub aby ci płacił kto z robotników, to, zważ, — może jest i wstyd już dla twojej rodziny. Masz porządných, rozumnych, inteligentnych braci, którzy boleją nad twojem postępowaniem, jak mi już o tem mówili.

Leż niczem nie można go było przekonać. Za upomnienie posypały się i w ich stronę przekleństwa z jego ust. Było mi przykro, że poruszyłam tę sprawę i że przeklina ich za to, że mu życzyli jak najlepiej. Pomimo, iż nie wierzyli w obcowanie z duchami i ja także nie starałam się ich przekonywać, wiedząc, że rozmowa o tem nudziłaby ich, nie wyczuwałam od nich nieżyczliwych myśli. Jego rodzona siostra, więcej może przywiązana do dogmatów kościoła katolickiego, jednak nie miała mi bynajmniej za złe mojej wiary w duchy i lubiła mię. Widząc jego rozpustne życie, wołała doń głosem:

— Człowiecze, nie bądź zwierzęciem! Żyj po chrześcijańsku, jak twoja żona, a będzie to ulgą dla nas wszystkich!

Lecz jakoś nikt i nic na niego wpłynąć nie mogło. Od młodych lat czynił zmartwienia swej rodzinie, a w małżeństwie i mnie.

I już rok tylko dzielił mię od chwili, w której miałam zostać zwolniona od niego, to jest gdy miały w przeznaczeniu zostać rozwiązane węzły karmiczne współżycia z nim. Bo jeśli chodzi o sam fakt unieważnienia małżeństwa wobec praw tu na ziemi, przyszło ono w 3 lata później, t. j. w czasie, do którego miałabym z nim żyć jako żona, gdybym sobie prędzej nie była wyrównała z nim karmy. Dla mnie ważniejsze jednak były i są nietyłe prawa ludzkie na ziemi, co wyższe prawa przeznaczenia.

Było to wówczas, gdy Opiekun mój, żegnając się ze mną po zniszczeniu elementu smoka, powiedział mi na pożegnanie: „Niech cię Bóg zasili!” — i kiedy to uświadomił mi, iż wkrótce skończy się moja karma w najgrubszych zarysach, a wybija dla mnie godzina pracy, która jest mojem właściwem zadaniem życiowem.

Ostatni rok życia pod jednym dachem z człowiekiem, narzucanym mi przez los na męża, był już bardzo, bardzo ciężki, gdyż praca moja zataczać zaczęła coraz większe kręgi.

Kiedy już wiedziałam, że będzie mi dane pomagać innym na ziemi, nie mogłam się zrazu jeszcze zorientować, jak się to stanie? Czy przez jakie ogłoszenie, czy też sama mam zacząć mówić o sobie i swoim przeznaczeniu? Jedno i drugie było mi dziwnie nie mile i niepożądane. Wszak nie garnęłam się do ludzi, nie odczuwając z ich strony bynajmniej jakiegos większego zasilenia duchowego dla siebie, a szczególnie w okolicy, gdzie przebywałam. Gdyż był to czas wojenny — walka już się rozpoczęła i każdy drżał przed jutrem, koncentrując wszystkie myśli dokoła tego, jak zdobyć środki spożywcze dla ciała. Ja też ze względu na dzieci zabezpieczyłam się trochę, byśmy mogli bodaj 3 miesiące wytrwać, gdyby dowóz żywności dla cywilnych został wstrzymany, a skierowany wyłącznie dla wojska. A właśnie na te zapasy zwrócił mi w następnych dniach uwagę mój Opiekun, bym nie przywiązywała do nich wielkiej wagi; bo jeżeli mam pomagać innym, to będzie trzeba i podzielić się temi zapasami.

Owszem, byłam gotową natychmiast to uczynić i przy tej sposobności zapytałam, kiedy rozpocznie się moja praca?

— Ona już się rozpoczęła — odrzekł mój dobry Opiekun. — Początkowo będzie przychodzić mniej nieszczęśliwych ludzi chorych, smutnych i głodnych. Będą jednak przychodzić i duchy z zaświatów, potrzebujące pomocy, będziesz je pokrzepiać swojemi myślami, będziesz je uczyć modlić się, a potem śpiewać z niemi. Wszakże wiedz, iż nie pójdzie ci to tak gładko, będzie to pewnie przeplatane walkami, bo inni — nieprzyjaciele światła i dobra — niechętnie na twą pracę patrzący, będą chcieli cię osłabić, byś się zniechęciła do pracy.

Nigdy zaś nie daj się nakłonić, gdy ci będzie ktoś proponował na ziemi, byś poszła z nim pracować niby na polu wiedzy duchowej i występowała przed publicznością na scenie, pozwalając drukować o sobie wielkie afisze. Zawsze ilekroć ktoś z takich kusicieli zbliży się do ciebie, choćby uderzał w bardzo ideową strunę, zakreślając pracę w pozornie skromniejszych, idealniejszych warunkach, nama-

wiając cię na objazdy po miastach i wsiach, — nie daj się porwać łagodnemi jego słowy, ale cichusieńko spojrzysz w naszą stronę, a my tobie powiemy, co masz czynić. Bo wielu będzie się zgłaszać do ciebie, a poznawszy cię w krótkiej rozmowie, że daleka jesteś od gonienia za rozkoszami życia, będą cię chcieli ująć pozorną swoją skromnością, zasłaniając się ideą i to nawet w imię Chrystusa i będą wpraszać się do współpracy z tobą, bo i oni pragną wraz z tobą czynić na ziemi dobrze innym.

Tych, którym będziesz miała istotnie pomóc, przyślemy tobie bez wszelkiego ogłaszania. Lecz i tamci — nieprzyjaciele światła — również chętnie przyślą ci swoich, także niby smutnych, udręczonych. Uważaj wówczas, to będzie praca najtrudniejsza. Bo ty, nie mając już w swym duchu fałszu, podstępui i zdrady, mogłabyś ulec ich hypnotycznemu wpływowi, myśląc, że to ludzie dobrzy. — I będzie to dla nas ciężka praca, kiedy tacy będą cię otaczać. Bo z chwilą, gdy tacy zjawią się u ciebie pomiędzy potrzebującymi naprawdę pomocy, będzie miała przez ich aurę dostęp niższa sfera ducha; zaczną stwarzać myśli na wzór naszych i będzie ci je wysyłać z pozornie równą serdecznością, jak my to czynimy, wmawiając w ciebie, że to są myśli od nas idące. I nie tylko myśli — oni będą stwarzać i złudne, fałszywe obrazy, któremi cię zechcą w błąd wprowadzać. Lecz pociesz się, że za te wszystkie podstępui z ich strony i utrudnienia w pracy, za wynikłe stąd ewentualne omyłki — odpowiedzialność nie spadnie na ciebie, duch twój nie zrobi sobie tem karmy, gdyż w twej duszy jest szczere życzenie pracować uczciwie dla dobra ludzkości i nie duch twój kłamstwo rodzi, tylko oni.

Strzeż się także ulec jakiegokolwiek namowie — choćby ten proszący najserdeczniej lży ronil — byś miała rozpatrywać różne sprawy, stojące w sprzeczności ze słowami: „Najprzód królestwo Boskie, a reszta będzie wam przydana“, lub z innemi słowami Jezusa Chrystusa. Bo będą i tacy, którzy cię będą prosić, byś spojrzała, jakie numera mogą wyjść na loterji, do jakich numerów ma dany osobnik szczęście. Choćby ci obiecał, że i połowę z tego da na dobre cele, to nie daj się skusić, gdyż tem już wciągałaby ciebie niższa sfera duchowa w pokuszenie. Tembardziej nie życzyłbym sobie, już dla twego spokoju ducha, widzieć kiedykolwiek na twej dłoni pieniądze, wygrane przez ciebie na loterji, choćby ci we śnie i na jawie złotemi kreskami pisali szczęśliwe liczby zwodziciele duchowi, naturalnie starannie przez swoją t. zw. czarno-magiczną moc ukryci. Bo pieniądz taki jest przeklęty. Jedni stawiają na loterję, odrywając sobie nieraz od ust, w nadziei, że polepszą sobie tem nędzne położenie materialne — i już naprzód wyliczają, co to wszystko kupią sobie za wygrane pieniądze. A kiedy nie wygrają, wielu z nich, będąc nieczystego serca, przeklina loterję, przeklina i tych, którzy pewnie wygrali. Pieniądzy takich nie chciałbym widzieć na twej dłoni. Lepiej już dla ciebie ze wszystkimi cierpiącymi cierpieć nędzę, choć na nią nie zasługujesz karmicznie, niż żyć w dobrobycie za takie pieniądze. Również odpędzaj od siebie myśli, jakie ci często nasuwać będą inni, że przy swoich duchowych zdolnościach powinnaś żyć przynajmniej całkiem dostatnio.

Trudno mi w słowach skreślić tobie twoje zadanie na najbliższe lata, chociażby tylko w głównych zarysach. Lepiej mi przemawiać ku tobie w tych ważnych sprawach przez symboliczną mowę. Ufam, że duch twój mię zrozumie. — (C. d. n.)

—o—

A. P.

Krishnamurti.

Przestrzegałam i wskazywałam już swego czasu*) na trudności i zasadzki, jakie czekały i czekają K. na drodze, którą postanowił iść w tem życiu. Wobec pojawienia się w ostatnim zeszycie „Hejnału“ artykułu „Orsa“ pod tyt. „Kto przyszedł“, w którym autor donosi o rozwiązaniu „Zakonu Gwiazdy“, której założycielem i kierownikiem był Krishnamurti, nie od rzeczy będzie przynajmniej pobieżnie (ze względu na brak miejsca) oświetlić przyczyny z dalekiej przeszłości, jakie złożyły się na wystąpienie jego w tej roli, jaką odegrał w obecnem życiu na ziemi.

Kim on był w poprzednich żywotach?

Jak już to dawniej zaznaczyłam, był on za czasów, kiedy Chrystus żył na ziemi, jednym z Jego uczniów (nie apostołem). I już wtedy Ignął jego duch ku pięknu, lecz gdy wpatrywał się w nierówne drogi na ziemi, w różne wyrwy, bagniska i mętne wody, marzył o tem, jakby z tej ziemi utworzyć cudny ogród, by w każdym miejscu spocząć mogło oko z radością czy to na drzewach, kwiatach, zielonej murawie, palmach, czy na pustyniach, urozmaiconych mnóstwem wodotrysków.

Kochał piękno, kochał życie, lecz ku bramom niebios duchowego piękna jeszcze zbyt daleko się nie zbliżył.

Spotkał Jezusa i myślał, że Jemu, który ślepym wzrok przywraca, leczy trąd i djaby z ciał wypędza, — przedłoży tę swoją prośbę, by mógł świat ujrzeć pięknym, bez ruin, gniazd żmij, bez drapieżnych zwierząt — by z całego świata zrobić cudny ogród; myślał, że to będzie chyba najpiękniejszy cud.

Marzył o pięknie, nie wiedząc, że sam także w przeszłości wraz z wielu, wielu innymi grób stwarzał pięknu i ciężarem grzechów z przeszłości był jeszcze jedną nogą w tym grobie. Nachylając się jednak do wyjścia z niego, zrozumiał wiele z nauki Chrystusa. Lecz on w tem pięknie chciał widzieć niejako siebie samego, by inni jego widzieli i składali mu hołd, lecz hołd szczery, wesoły, radosny, że za jego inicjatywą świat stał się pięknym. Myślą ogarnął świat cały i marzył, żeby na ziemi nie spotkało się już więcej dzikich i nieładnych zwierząt, ni ludzi. Marzył o tych leśnych boginiach, ucieleśniających się za jego kłaśnięciem w dłonie; marzył, jak one w rytmicznych ruchach tańczą koło niego, a chwilami jak motyle unoszą się ponad ziemią. Miłość, miłość — pić ją pełnemi haustami z pięknych kielichów ust precudnych nimf (nie tych ziemskich kobiet, któreby

*) Patrz „Odrodzenie“ rocznik VI. Nr. 11. „Reflektor z Rzeszy Ducha“ i „Odrodzenie“ rocznik VIII. Nr. 2 „Krishnamurti“.

jemu później w drodze stały i wywierały na niego niepożądany wpływ, nakłaniając go do swego sposobu myślenia i życia). Wszędzie, gdzie tylko zechce, powinny się zjawić na zawołanie piękne nimfy, boginie piękności i znów na jego skinienie oddalać się bez słowa i spowić się w senny powiew gałęzi palm czy trawy.

I zrozumiał, że to tylko marzeniem mogło zostać. Zrozumiał, gdzie prowadzić ma jego droga, gdzie prawdziwe szczęście dla jego ducha; że i te wymarzone boginie mogą go wstrzymać w myślach na drodze do Boga, do prawdziwego Życia.

Karma, karma — zahuczało koło niego, jak ryk drapieżnego zwierzęcia, jak krakanie wrony.

Któż stworzył tę karmę? Nie On, Jezus i nie On ją zdejmie; On tylko wskazuje, jak uwolnić się z własnych pęt karmy, uwolnić się w zlanie się z wolą Boga. Do Boga droga ciernista, lecz na cierniach tych wyrosnąć mogą róże, jeżeli spłaca się karmę w miłości i idzie się w przyszłość z jej zniczem w duchu, chroniąc się tarczą wiary. Wówczas na cierniach tych wykwitną róże, które będą innym na drodze do Boga ochłodą i ukojeniem.

Zrozumiał i powiedział: „Pójdę i innym torować będę drogę“ — ale w duchu odzywał się od czasu do czasu szary smutek nad niespełnieniem jego marzeń. A kiedy już Chrystus odchodził z tego świata, marzyciel o raju na ziemi siedział na uboczu zadumany i zagłuszony w swoim postanowieniu: „Pójdę i innym wskażę drogę“. Jak nieprzytomny, oderwany od swego własnego życzenia, oderwany od swego postanowienia szedł z życia do życia, a myśl marzycielska raz stworzona szła za nim, różnie się przejawiając: czy to w poezji, czy w sztuce, jako fantazja pędzlem rzucona na płótno. —

A kiedy patrzył na obrazy przez siebie malowane, a niejeden jeszcze niewykończony, odczuwał w duchu, że to jeszcze nie to, czego szukał i czego pragnął. Coś tłukło się w nim, niby ptaszę zamkniętą w klatce: to postanowienie — pójdę i innym drogę wskażę. A w chwilach rozterki, kiedy nie zadowalał go pędzel, ni rzucone nim na papier, czy płótno obrazy, ni ryciny, ni żadne posągi i posążki, wykuwane w kamieniu, drżąca ręka chwytiała za narkotyki. O, bo niższa siła wiedziała, dlaczego jego oczy szybko przesuwają się z przedmiotu na przedmiot, z obrazu na obraz, i są czegoś niezadowolone i jeszcze coś chcą wydobyć. O, to przypomnienie: „Pójdę“.

By zagłuszyć jego tęsknotę, uchwycili jego rękę; zadrżała i przez głowę przeleciała myśl: „Będiesz tworzył lepiej, gdy jak najmniej czuć się będziesz człowiekiem. O, duchem, duchem najlepiej spostrzeżesz ogrom piękna, znieczulić ciało, znieczulić, bo ciało jest winnem, że nie możesz dowolnie tworzyć“.

Posłużyły do tego narkotyki. Oszołomniony niemi śnił, marzył, przeżywał spełnienie swych marzeń w wyobraźni, za którą kryła się rzeczywistość inna, której nie dostrzegło jego oko.

Tylko że niestety te piękne nimfy, to były złe duchy, które załłysły chwilowo przed jego oczyma pięknym ciałem i rytmicznym tańcem i każda wołała go w swoje objęcia.

I coraz częściej zapominał o swoim postanowieniu, że pójdzie tą ciernistą drogą, pójdzie, pójdzie dobrowolnie i innym wskaże na te ciernie — a gdzie tylko dopiszą mu siły, będzie innym ciernie usuwał z drogi.

Aż przyszedł na obecne zrodzenie, obiecując sobie wołaniem aż rozpaczliwem:

— O Jezu, pójdę za Tobą, pójdę i wskażę na marność ziemskiego życia i na jego błędne porządki! W Imię Twoje, z Tobą razem, w Tobie żyć chcę na ziemi.

I już znów wybijała godzina jego zrodzenia. Zatrwożył się, widząc jeszcze groźne cienie swej dalekiej przeszłości, snujące się jako chmury ku jego posłaniu, gdzie spocząć miało jego małe ciało.

— W Imię Twoje i w Twej woli żyć chcę, o Panie“; ta jego myśl dość silną łuną zaświeciła w astralnym świecie.

— Pożar, pożar, wołano w popłochu, pożar, który niszczy elementarne złe myśli i przekreśla plany niższej mocy ducha!

Pod wpływem jego myśli spłonął kawałek zasłony tajemnic piekieł.

— Pożar, gasić go trzeba!

I zaraz zajrzeli do księgi życia, szukając, pod jakim nazwiskiem żył ostatnio ten duch na ziemi i ile jest winien temu światu. Zeszli się mędrcy, znający bieg najbliższych planet i ich działanie na tych, którzy jeszcze podlegają ich wpływowi; ujrzeli także te ponure cienie starej przeszłości. A chociaż pomaleńku tlejącą zasłonę piekieł trudno było im ugasić całkowicie, gdyż iskry dobrych myśli jeszcze niezrodzonego Krishnaji przepalały ją nadal, usadowili się koło niej, strzegąc jej przed większym pożarem i przygotowując się do większej obrony, żeby we właściwej chwili mogli zawżyć na szali starej przeszłości i zbudzić wszystkie moce, sprzyjające im do jego należytego ukarania i ośmieszenia go w jego pracy.

Już, już wybijała ostatnia godzina, kiedy ujrzeć miał okiem dziecka światło tego świata, a jeszcze duch jego szeptał w lęku i trwodze w lekkim niezdecydowaniu co do swego zadania:

— Panie, ja w Tobie, Ty we mnie, ja Tobą, Ty jesteś mną.

I te myśli zostały mu niejako zawieszone jak na szyji i magicznie wcieśnione w jego aurę tak, że stały się później jego przyzwyczajeniem.

Jak się to przejawiało w jego obecnem życiu ziemskiem na planie fizycznym, wiedzą Czytelnicy skądinąd.

I wypłynął na morze na dość wielkim okręcie, sam nim sterując; lecz inni uchwycili Kompas i nie dobił do celu. Stał w środku drogi. Wtedy, gdy jak najwięcej trzeba było myśleć o Bogu i dawać o Nim świadectwo, by znużonych podróżą pokrzepić większą jeszcze potęgą wiary w wszechmocnego i dobrego Ojca, wiary w przecudne życie ducha — gdy przypiąć należy sobie i innym skrzydła wolności i nigdy nie gasnącej radości, płynącej z Boga i z odnalezienia w Nim pełni zrozumienia — stanął na drodze, prowadzącej w pogranicze zaświatów.

I zjawiły się owe nimfy — piękne kobiety, z których wpływów wcale wyrwać się nie myśli. — „Brudem się przez to nie otacza — boć w tych kobietach jest polot ducha i pełnia uczuć miłości — a miłość jest przecie wszędzie, jako w niebie, tak i na ziemi“. I Krishnamurti decyduje się pozostać jeszcze w tem niebie na ziemi. Wszak jemu tak dobrze.

— Lecz z innymi co będzie?

— Wszak dostatecznie pouczył ich na drodze, gdzie i jak szukać Boga. On drogę do Niego zna; lecz już ta myśl harda, że on ją zna, stawia mu ścianę na tej drodze i ilekroć dumnie podniesie głowę, że on ma tę świadomość, ściana staje się silniejszą.

O, oprze on kiedyś smutnie o tę ścianę swoją głowę, zroszoną potem żmudnej pracy ducha i uginając się pod ciężarem karmy zapragnie rozbić tę zaporę, którą sobie sam postawił. Zniszczyć ją będzie musiał, gdy zechce wyrównać stare długi i pójść dalej.

A jednak rozsiał on koło siebie wiele jasnych i dobrych myśli, pod wpływem których niejeden ocknął się z duchowej śpiączki i zaczął postępować naprzód, zmieniawszy dotychczasowy tryb życia i patrząc z nową nadzieją i ochotą w przyszłość.

Lecz wkrótce wyczerpał cały zasób swego pola, myśli, nie stwarzając już nowych. Zaczął sam kroczyć dalej, a ci, co go otaczali, stali mu się ciężarem. Bo dziwnie nienasyceń wciąż chcieli słyszeć od niego coś nowego — a on nie dorósł jeszcze do tego, by przypomnieć sobie i innym coś więcej z poza obrębu życia na ziemi.

— Ja w Bogu, On we mnie; ja Tobą, Ty mną...

Te myśli, niegdyś tak usilnie przytrzymywane w twrodze i niepewności i w błagalnej prośbie, zwróconej ku Wszechmocnemu, odczuły wrażliwsze istoty z jego otoczenia, a podniecane jeszcze w dodatku przez złośliwe siły niewidzialne utrwały innych w tej wierze, że Krishnaji to zbawiciel świata, to znów, że to wcielenie samego Chrystusa.

Z tych myśli wyrosły wielkie ogniste słupy, otaczające Krishnamurtiego. Było jemu dobrze i źle wśród tego kręgu, zacieśniającego się naokoło niego. A niebaczny na to, jaki proces rozgrywa się w niektórych duchach przy budzeniu się do lepszej świadomości, na pytania ich: „Kim jesteś, panie? Mówią że jesteś wcielonym ponownie Chrystusem“ — on, nie zważając na powagę chwili odpowiadał spokojnie, a nawet często i niecierpliwie: „Tym, za kogo mnie uważacie; chcecie mnie mieć Jezusem — jestem Nim; chcecie mnie mieć Buddą — jestem nim — a nawet i czemś więcej.“

Wielu wzięło to dosłownie i wyczekiwało, kiedy on zacznie czynić cuda; może już niedługo wybiję godzina, gdy on zacznie uzdrawiać chorych i wskrzeszać zmarłych, tak jak to czynił Chrystus.

I widział już, jak na planie fizycznym zaczynają przygotowywać stół, naokoło którego zasiąść mieli ci, którzy naukę jego mieli głosić po całym świecie, jak to robili ongiś apostołowie. Spodziewali się, że uczyć ich zacznie większych jeszcze mądrości i czynić cuda.

Przeląkł się tego Krishnaji i musiał zdobywać się na wielką wewnętrzną siłę, by przerwać magiczne pasmo sugestji, że on jest Nim.

I powiedział do swego najbliższego otoczenia:

— Nie jestem Tym, za kogo mnie uważacie, jestem człowiekiem, jak i wy i nie życzę sobie takich ceremonij ze sobą.

Lecz ci najchętniej to zamilczali, podając dalej jego poprzednie słowa: „Jestem tym, za kogo mnie chcecie uważać.“

Inna rzecz, że on sam, patrząc nieraz na ludzi, którzy koniecznie chcieli mieć jakieś mocniejsze oparcie i chętnie ujrzeliby ucieleśnionego Jezusa, chciał już im zostawić tę radość, że już mają, kogo szukają, byle tylko szli dalej. Myślał sobie: „Wszak jeszcze zrozumieją sami, że ten Bóg-Duch jest w całym wszechświecie i w każdym tem potężniej się odzywa, im więcej ten ku Niemu lgnie i chce go zrozumieć.“

I powstał zamęt, w duchach tych, którzy daleką podróż odbyli, żeby tylko zobaczyć wcielonego ponownie Mesjasza. Zamęt powstał i wśród jego bliższego otoczenia.

Rozczarowanie to widzieli jego nieprzyjaciele w zaświecie, wykorzystując je na niekorzyść jego i dobrej sprawy.

I pod ich wpływem wielu rozczarowanych, którzy wierzyli w jego posłannictwo, wysyła różne złe myśli w jego stronę.

— O, że ten Krishnaji nie zastanowił się nad tem, w jakim świetle postawi nas, wierzących w niego i przed tak niemądrym krokiem nie uplanował czegoś mądrzejszego! Mógł poprostu zniknąć z oczu wpatrzonych weń rzesz i uciec gdzieś w przebraniu, by zacząć nowe życie pod innym nazwiskiem, nie dając się poznać. A my ogłosilibyśmy, że on zdematerializował się i przeniósł się na inne światy, skąd przyjdzie ponownie później, w dogodniejszym dla siebie czasie, kiedy ludzie już trochę oswoją się z tem, co im podawał i dorosną do dalszego objaśnienia tajemnic mądrości Bożej.

Inni zaś poprostu życzyli mu i życzą, by jakiś nieszczęśliwy wypadek, najlepiej z automobilem, położył kres jego życiu — i żalują bardzo, że nie stało się to jeszcze przed rozwiązaniem Zakonu Gwiazdy, co uchroniłoby wielu przed zwątpieniem.

Z takiego obrotu rzeczy najbardziej cieszą się duszpasterze, którzy daleko mniej wiedzą o świecie ducha niż Krishna-murti i także nie żyją bez błędów na ziemi. Cieszą się, że mogą utrwaląć swoje owieczki w wierze, iż klucze Piotra, otwierające bramy niebios, są „nadal“ w ich wyłącznem posiadaniu.

Duch Krishnaji jest jednak szczerzy i otwarty — jak w swej mądrości, tak i w swej głupocie. Toteż jak dziecko zaczyna się obecnie bawić — w golfa i t. p., interesować się tańcami i pięknymi tancerkami.

Po narkotyki dziś jeszcze nie sięga jego ręka, choć już i takie myśli nasuwają mu natrętnie „opiekunowie“ jego z zaświata, obiecując mu rozkoszne zapomnienie o niemiłej rzeczywistości.

Widzę ich też przy dalszej robocie: pragną odnaleźć na ziemi jakąś fanatyczną jednostkę, podatną dla ich podszeptów i wtrącić jej do ręki broń, by przeciąć mu nić życia ziemskiego.

Tak więc jedni gotują mu życie pełne rozkoszy, by ujarzmić go znów na długie czasy i zrobić nieszkodliwym dla ich królestwa na

ziemi — a inni, wątpiąc żeby im się to udało, chcą go pozbawić życia.

I będą chwile — o będą — może jeszcze częściej niż dotychczas, kiedy modlić się będzie szczerze i w modlitwie szukać będzie ukojenia.

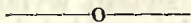
O, nie zatrzymają go na wszystkie czasy w tym trybie życia, jaki jemu już zgotowali i jeszcze przygotowują. Te dobre i szczerze myśli, które rozsiewał naokoło siebie, a które niejednego podniosły z bagna i wiele dobrego dały ludziom na drogę życia — i to szczerze wołanie ongiś: „O Panie, za Tobą chcę iść!” — nie da mu zginąć na świecie.



Do Was zaś, kochani Czytelnicy, zwracamy się z gorącą prośbą, byście z nim nie wysyłali myśli niechęci i nie utrudniali mu jego i tak trudnej szkoły życia.

Dziwne są ścieżki, prowadzące do Boga. Nie wiecie, co wy jeszcze musicie przejść i jaką karmę za sobą macie, na której zaważać zechcą nieprzyjaciele dobra, byle tylko was sprowadzić z prostej ścieżki na kręte drogi.

Gdy ktoś odchodzi z tego świata, to życzy mu się, niech spoczywa w spokoju. Życie i wy kochani Krishnamurti'emu, niech idzie w pokoju i niech przejdzie tę ciężką szkołę życia tak, by otrzymać kiedyś dobre świadectwo.



REWELACJE z Górnych Sfer Duchowych

podane przez ks. Zbyszka za pośrednictwem A. P.

Niech pełne zrozumienie Prawd Boskich was otoczy.

Kochani! Iluż to wierzących jest na ziemi, wierzących w Boga, w Jego Dobroć i Jego ciągłą pamięć o wszystkich żyjących. Lecz jakże błędne wierzenia i jakie błędne myśli z tych wierzeń ludzi kłębią się ponad ich głowami...

Jarmark, targ. Kobieta krzyżem żegna wypasłą świnię, a myśli jej lecą do Boga — a jakże, tak przynajmniej ona wierzy — a jeżeli już mocno nie wierzy, to przynajmniej sobie życzy, żeby doleciały. Przecież Bóg wszystko wie i widzi, więc zapewne widzi i ten krzyż — jak mówi, święty — uczyniony jej ręką nad wypasłym zwierzęciem.

— Oj, żebym dobrze sprzedała!

I już w myślach przyczynia jej zalet wobec kupującego, jakich najczęściej wcale nie posiada.

— Boże, daj, żebym dobrze sprzedała. Boże, ja wierzę w Ciebie, że Ty mi dopomożesz.

I na tę intencję, by zapewnić sobie powodzenie, odmawia już pacierz.

I krówka lub inne zwierzęta prowadzone na targ bywają podobnież krzyżem znaczone i również zasyłane są o nie prośby do Boga.

— A ileż lat ma ta krówka?

— Pięć, jak Boga kocham, pięć lat!

W rzeczywistości krowa ma osiem, lub dziesięć lat.

— A mleko?

— Jak Boga kocham, tyle a tyle litrów!

I znów kryje się w tem kłamstwo, przypieczętowane powołaniem się na Boga jako na świadka — tego Boga, w którego dana sprzedająca niby wierzy, że wszystko wie i widzi. Ale czyż warto martwić się tem chwilowem kłamstwem — chociażby ono miało wyjść na jaw jeszcze tego samego dnia, lub następnego. Główna rzecz, że Bóg dał szczęście i dobrze się sprzedało. Od czegoż spowiedź, kochani?

— Niech było, jak było, ale w Boga wierzył i do kościoła chodził i do spowiedzi także! No i nie umarł też bez spowiedzi, to główne i otrzymał rozgrzeszenie, więc cóż więcej winien temu światu, cóż winien bliżnim swoim? Niebo powinno się otworzyć, bo przecież chociażby był jeszcze i jaki grzech zapomniany, to czyż Chrystus swoją krwią świętą nie zmył z grzeszników wszystkich win? Po to przecież przyszedł na świat, po to był ukrzyżowany!

Spojrzyć n. p. na miasto Kraków. Jakież tam wierny ludek, jaki pobożny! A ileż to w każdej minucie i sekundzie kłębi się tych myśli, wciąż ożywianych i świeżo wypuszczanych: „Jak Boga kocham“. I rzadko, rzadko gdzie zabłyśnie prawdziwa myśl, przypieczętowana świadectwem miłości i wiary w Niego. Kłamstwo, gnuśne straszne, bezcelne kłamstwo przypieczętowuje się zaklinaniem się na Boga.

Ale to ludek wierny, wierzący, z którego cieszą się ich kaznodzieje, ich duszpasterze na ziemi i rzadko które miasto tyle świątyń posiada i tyluż wiernych kościołowi. Kościoły przepelnione podczas nabożeństw i spowiedzi — a ludek wierny ciśnie się ku konfesonalom.

— Ja tam trochę wody dolewam do mleka codziennie...

Lecz to taki sobie niewinny oszukańczy czyn u takiej kobiety. Ileż to innych przewrotnych czynów wyjawiają księżom ludzie przy spowiedzi! Lecz wszystko to nic, główna rzecz, że się grzesznik wyspowiadał. Przecież ksiądz ma prawo odpuszczać grzechy, a jeśli ksiądz je wybaczy, to i Bóg również.

— Masz rozgrzeszenie; przełknij Ciało Pańskie na pokrzepienie i idź z Bogiem. A choć niejeden ksiądz szczerze powie grzesznikowi: „Idź i nie grzesz więcej“ — to jednak, ponieważ nie umie badać scen karmicznych, niema siły w tem powiedzeniu i ludzie dalej grzeszą.

I z jaką dumą niejeden spojrzy na tego, co rzadko do kościoła uczęszcza.

— O, grzesznik, nie chodzi do kościoła, ni do spowiedzi, takiemu nie warto już ani ręki podać. Jako wierny Kościołowi raczej nie będę brukał się obcowaniem z takim człowiekiem.

A ileż to kłamstwa jeszcze tego samego dnia po spowiedzi przepłynię przez usta niejednego i ileż to czynów, sprzecznych z tem, co się nazywa czystem sumieniem, popełnia się krótko po spowiedzi.

A czyż zawsze ci wierzący mówią księdzu prawdę? W chęci przypodobania się księdzu niejeden połowę swoich grzechów zamilcza, lub przedstawia w niewinnem świetle, albo też i rozmyślnie przekręca.



Ale przyjdzie chwila, gdy już trudno będzie kłamać przed samym sobą. Kiedy duch ma opuszczać swoje tymczasowe mieszkanie cielesne, ujrzy wszystkie swoje czyny, przesuwające się błyskawicznie przed jego wzrokiem duchowym. Ujrzy wówczas i te wszystkie, niby wybaczone przy spowiedzi.

Pamiętna to chwila dla każdego ducha — odejście ze świata. Lustro sprawiedliwości stanie przed nim niepostrzeżenie i on ujrzy w tem zwierciadle siebie i wszystkie swoje czyny, które bardziej zawały na losach jego życia.

Nie każdy jednak zrozumie, co to lustro chce mu powiedzieć — i zasugerjonowany myślą o śnie wiecznym patrzy, lecz nie rozumie. A w tym, kto rozumie, budzi się gorąca chęć naprawienia złego i gdy dla niego wybije godzina ponownego zrodzenia, już inne, lepsze życie rozpocznie, we większej świadomości ducha.

Jak tonący brzytwy się chwyta, tak ten, który z swej nieświadomości przebudził się nagle w chwili śmierci, a tem samem i zrozumiał, że inaczej wyrównywać trzeba grzechy, niż to czynił dotychczas — bezradnie stoi nad zastygłym ciałem i chętnie powróciłby do niego, by już zacząć naprawiać błędy popełnione w życiu ziemskim. Nic też dziwnego, że nieraz po śmierci takiego grzesznika „straszy“ i ani święcona woda nie pomaga.

— Mało, mało jest tych ludzi na świecie, coby bez trwogi, bez lęku pomyśleli o przyszłym swoim odejściu w zaświaty, o chwili t. zw. śmierci.

Kto się nie boi tego swego „ostatniego“ dnia? Ostateczny dzień — tak nazywają go ci, którzy nie wierzą w ponowne zrodzenie się.

Ludzie tak mało myślą o swoim niby ostatnim dniu życia. Przeraża ich myśl o chłodnym grobie, z którego duchem mają podnieść to ciało na „sąd ostateczny“. Inaczej przedstawiają sobie ów dzień „ostateczny“, niż jest w rzeczywistości.



I jeszcze na coś, przynajmniej w zarysach, chcę zwrócić dzisiaj waszą uwagę.

Kiedy jeszcze żyłem na ziemi, często zanosilem gorące modły do Marji, matki Jezusa Chrystusa. Wiedziałem, że ludzie cierpiący w niejednej sprawie do niej się w modlitwie uciekali i prosili, by Ona i u Chrystusa za nimi się wstawiła. Wszak i ja sam wskazywałem na tę niebiańską postać i u Niej prosiłem o pomoc dla znękanym na ziemi.

A kiedy przyszedłem w zaświaty i z tęsknotą szukałem za jakimś śladem po Niej, dość długo szukałem, lecz wszędzie była cisza. I im większa była cisza i spokój, a duch mój wpatrywał się w majestat ogromu pięknych, płynących światów, tem więcej myślałem o Niej i już niejako z przyzwyczajenia na ziemi i tu modliłem się „Zdrowaś Marja“. Lecz ku memu zdziwieniu zobaczyłem, że moje myśli, moja modlitwa do Niej zawisnęły w aurze mego ducha. Nie wiedziałem dlaczego się tak dzieje i było mi smutno.

Widziałem również, że wszystkie myśli i modły, skierowane do Niej zatrzymują się w astralnym niebie, tem niebie wyobraźni ludzkiej. I nie uspokoiły mnie te różne żywe obrazy Marji i ołtarze, jakie tam spotkałem, gdyż zrozumiałem, że to tylko obrazy, odtwarzające Marję taką, jaką sobie ludzie przedstawiają na ziemi.

I nie było odpowiedzi na moje pytanie, gdzie Ona, ta postać świetlana, ta rzeczywista Marja!

A kiedy wołałem do przestworza: „O Panie! zbudź we mnie świadomość całkowitą o Niej, bym wiedział, jak mam jej tu służyć i jak służyć na ziemi, gdyby jeszcze było wskazanem żyć mi na niej, bym nie popełniał już błędów wobec Niej“ — dopiero wówczas całe rzesze duchów w majestatem ciszy i powadze zbliżyły się do mnie. I tak, jak tu na ziemi ktoś kładzie palec na usta, dając tem znak, by być cicho, tak i w ich wzroku wyczytałem niemy nakaz milczenia, a równocześnie ich dobrotliwe oczy mówiły mi: „Nie możesz opamiętać się? Nie przypominasz sobie? Nie wołaj Jej ziemskiego Imienia, bo cały ciężar, jaki nosisz w swej aurze i jeszcze błagania twoje z ziemi, skierowane do Niej o ratunek i pomoc dla bliźnich, ten cały ciężar mógłby się z twoją myślą przesunąć tam, gdzieby wiele duchów dużo pracy miało z ubezwładnieniem tych myśli...

O, dziękczynień wysyłanych do Niej nikt nie wstrzymuje...

I zrozumiałem dlaczego tak mało myśli w przestworzu o tej Marji, myśli wprost ku Niej skierownych poza światem astralnym. I zrozumiałem także, dlaczego każdy z przebudzonych duchów na ziemi nie zwraca się o pomoc do Niej i im więcej kto Boga miłuje, tem mniej o Niej mówi.

Dlaczegoż to, kochani? Czyżby ta, która tuliła Jezusa do swej piersi, była przez nich zupełnie zapomniana?

O, kochani! W tem wielka tajemnica. Matka Jezusa bardzo, bardzo cierpiała na ziemi. A w ostatniej chwili, kiedy skały w ogłuszającym huku rozstępowały się i ciemności otoczyły ziemię, przerywane błyskawicami i grzmotami, to Ona, objawszy rękami krzyż, tuliła głowę swoją do nóg Zbawiciela i rozpaczliwym głosem zawołała: „O Panie, uczyni aby było światło!“ I Słońce zaświeciło, a góry trząść się przestały.

Nie, Ona nie obawiała się o swoje życie, Ona już tu nic nie miała na ziemi. Jej pragnieniem było odejść z Nim, Ukochanym, lecz jęk cierpiących rozdzierał Jej uszy, rozdzierał Jej serce i ranił, ranił

tysiącrotnie. Wyczuwała boleść i zgrozę wszystkich grzesznych cierpiących i miłujących Boga.

Cierpiała, cierpiała wiele i omal nie pękło Jej serce i nie załamał się duch w boleści w ostatniej chwili odejścia Jezusa od ciała. O, niemał ta dobra dusza aż żał do Boga odczuła, że w tak okrutny sposób zabrano Jej Syna i że tak okrutnie ludzie cierpią dalej.

A ludzie nieświadomi codziennie, o każdej chwili zanoszą prośbę do Niej o ulżenie w ich cierpieniach. I można rzec, że większa część z nich bez sensu zawodzi, nudzi — nie modli się. Duchy rozumiejące Jej zadanie na ziemi nie zwracają się do Niej w cierpieniach....

O, przynajmniej wy, budzący się, życzcie spokoju w niebios radości tej dobrej duszy, tej dobrej matce Marji, którą moc szatańska za Jej Miłość tak ciężko smagała na ziemi.

I owszem, kto mocno wierzy, że Ona pomoże, temu spełnić się może jego życzenie.

Lecz któż wykonawcą? Któż idzie z pomocą tym proszącym?

To ci, którzy uważnie śledzą modlitwy do Niej płynące. To te czyste anioły niewinne, które zasłaniają swojemi skrzydłami Marję, by nie doleciały do Niej te wszystkie prośby i skargi, lecz by wypoczął Jej duch, by nabrał siły w słonecznych promieniach Miłości Boga.

Dlatego duchy przebudzone, które widzą te czyste niewinne dzieci Boże, nie oglądające głębiej grzechów świata, te anioły jasne, kręgiem Ją otaczające, by nie dosięgnął Jej krzyk ziemi i nie przypominał zgrozy ostatnich dni — wcale o Niej nie wspominają.

Mylnem jest mniemanie, że Marja przymawia się u Chrystusa czy Boga za grzesznych.

Kochani! Przecież ten Duch od wieków i na wieki wszystko widzący, słyszający i wiedzący, pełen Miłości, widzi najśłabszy odruch zły czy dobrej woli w duchu i nikomu nie odmówi pomocy w szlachetnej prośbie ducha.

Owszem wy jeden za drugiego prosić macie i modlić się wzajemnie za siebie, bo już w tych myślach modlitwy uczycie się Miłości. A Miłość stwarza nowe, lepsze życie. Więc w Miłości, w modlitwie sami się wzajemnie oczyszczacie i tak jeden drugiemu pomagacie. A zbudzeniem dobrej woli pomiędzy sobą i Bóg łączy się z nią i dalej pomaga i pomagać będzie.

Zostawcie Marję! Życzcie Jej boskiego spokoju ducha i nie dawajcie Jej sami od siebie zadania opieki nad wami.

Proście swych opiekunów duchowych, swych aniołów stróżów, by wam pomagali i by bodaj podczas snu ku Wam się zbliżali i uczyli Was lepszego życia i opiekowali się Wami, kiedy Karmę spłacać Wam trzeba i cierpienia spadają, by Bóg dodawał Wam siły i ufności w lepsze życie.

Proście ich i sami się przyczyniajcie a dobrze będzie Wam na świecie, dobrze będzie Wam po wieczne czasy.

Pokój niech będzie z Wami!

Ruch spirytystyczny w Niemczech i Austrii.

(Ciąg dalszy.)

Po tych pierwszych zwiastunach i brzaskach życia duchowego w Niemczech przychodzimy nareszcie do właściwych apostołów, — szermierzy i wyznawców duchowości na ziemiach niemieckich. Właściwy, nowoczesny ruch spirytystyczny, zagał tam znany Rosjanin Aksaków. W roku 1866 zaczął on wydawać w Lipsku: *Niemiecką bibliotekę spirytystyczną*, w której ogłaszali i rozpowszechniali w tłumaczeniu niemieckiem ważniejsze dzieła z tego zakresu — wydane w Anglii, Francji i Ameryce. Oprócz tego założył w Lipsku Towarzystwo badań psychicznych, a w r. 1874 pierwsze czasopismo spirytystyczne w Niemczech: „*Psychische Studien*“. Lipsk stał się odtąd głównym siedliskiem całego ruchu spirytualistycznego w krajach niemieckich i austro-węgierskich.

Do pierwszych szermierzy spirytyzmu należą tam uczeni i badacze tej miary jak baron Hellenbach, prof. M. Perty, prof. E. Fichte, baron Reichenbach, prof. F. Hoffmann, Dr. B. Cyriax, Dr. Du Prel, Fechner, prof. F. Zöllner i inni.

Baron Hellenbach żył i pracował w Kroacji i we Wiedniu. Był on poważnym uczonym i filozofem, a dopiero po zaznajomieniu się z baronową Vay — medjum znakomitem — przerzucił się na pole badań spirytualistycznych. On to przede wszystkim przyczynił się do rozpowszechnienia nauk spirytualistycznych w krajach niemieckich i austro-węgierskich. Z licznych prac jego z tego zakresu wymieniamy tylko: *Z dziennika filozofa*, *Magja liczb*, *Siła psychiczna*, *Narodziny a śmierć* i *Uprowadzenia ludzkości*.

Ponieważ o pracach i zasługach tego gorliwego pracownika na niwie wiedzy duchowej mało dotychczas wiadomo, przeto wyszczególnimy tutaj główne zasady dzieł jego, jako bardzo zajmujące i pouczające.

Podstawę do zbudowania odrębnego systemu filozoficznego i metafizycznego dały mu liczne doświadczenia z najwybitniejszymi medjami owego czasu a mianowicie z wspomnianą już baronową Vay, londyńskim medjum Fowler, Eglintonem, Hansenem, Bastianem i Sladem. Doświadczenia odbywał nieraz w obecności członków rodziny cesarskiej i najwyższych sfer dworskich we Wiedniu. Pisma i doświadczenia jego wywołały wielką wrzawę w całej prasie europejskiej, co przyczyniło się waleńie do rozkrzewiania, badania i zrozumienia zjawisk duchowych i życia duchowego wogóle.

Za pośrednictwem baronowej Vay porozumiewał się Hellenbach także z rzekomym duchem Kanta, który pewnego razu napisał w transie jej ręką następujące uwagi godne słowa: „Szybkość myśli prześciga chyżość światła. Jeżeli myślisz o czemś, to w tej samej chwili jesteś na miejscu myśli twoich — to zaś jest właściwością pewnych istot. Przestrzeń jest tylko ideą — wyobrażaniem ludzkim. Nie znam ani godziny ni dnia, ani przestrzeni w sferze, w której się znajduję. Myśl, wola i działanie są jednym i tem samem.“

Hellenbach dowodzi śmiało i bardzo wymownie istnienia świata transcendentального — nadzmysłowego — duchowego oraz istnienie człowieka transcendentального — duchowego — astralnego, którego jaźń stwarza i buduje sobie potrzebne członki i organy ciała materialnego, a nie odwrotnie, jak to twierdzi nauka materialistyczna. Organizm ludzki jest według niego tylko formą zjawiskową duszy, a nasza świadomość powszednia li tylko częścią ułamkową daleko szerszej, ważniejszej i głębszej świadomości duchowej — transcendentальной, wyrastającej ogromnie ponad naszą osobowość i świadomość rozumową. Światem całym i człowiekiem kieruje siła i istota wyższa, nam nieświadoma, chociaż wyczuwana i konieczna.

Następnie dowodzi Hellenbach, że każdy człowiek, każda istota są w samym sobie odrębną osobowością — indywidualnością. Każdy człowiek przynosi swoje cielesne i duchowe przymioty i uzdolnienia jako owoc rozwoju swej osobowości w ciągu nieskończonego łańcucha wcieleń ponownych. Według tego są wielcy, ponad swoich rodziców i przodków duchowo wysoko wyra-
stający ludzie, wynikiem ich własnego wysiłku, rozwoju i doświadczenia, nabytego w żywotach poprzednich.

Tak samo i los czyli przeznaczenie człowieka ma swoje uzasadnienie nieraz w bardzo odległych przyczynach i wpływach z dawnych bytów ziemskich, a działających z konsekwencją nieubłaganą. Kto więc pojmuje i uznaje świat jako niezgłębiony i nieskończony proces działania sił i praw cudownych, ten zrozumie, że jest współpracownikiem tego dzieła, że nie utraci i nie zatraci nigdy owoców swoich cierpień i pracy, że ponosi odpowiedzialność niechybną za wszystkie swoje myśli i poczynania. To zaś daje mu podstawę i wytyczną do układania swojego stosunku do bliźnich, świata i Stworzyciela.

Człowiek ponadto jest istotą dwoistą — osobistością zmysłowo zjawiskową i osobowością nadzmysłową — transcendentálną. Przytem nasza osobowość nadzmysłowa — duchowa jest siłą organizacyjną, ożywiającą i budującą naszą istotę zjawiskowo-materialną. Nasz organizm nadzmysłowy może świadomie dowolnie rozporządzać naszym ciałem fizycznym, jak się to dzieje w naszym życiu codziennem. Nasza istota duchowa może posługiwać się naszym ciałem bez świadomości naszej istoty zjawiskowej — naszej osobistości, jak się to dzieje np. podczas snu, w transie, w stanie somnambulicznym lub hypnotycznym. Nasz organizm metafizyczny może częściowo posługiwać się naszym ciałem np. naszą ręką poza naszym ciałem komórkowym, albo też może całkowicie wystąpić z naszego ciała i pozostawić je albo w stanie letargicznym lub też opuścić nasze ciało na zawsze, pozostawiając je rozkładowi, co nazywamy śmiercią naszej istoty zjawiskowej.

O spirytyzmie zaś tak się wysłowił Hellenbach: „Spirytyzm nie będzie religją przyszłości, ponieważ byłoby to znowu objawieniem, w dodatku rozproszkowanym; natomiast dostarcza spirytyzm nowoczesny dowodów pouczających i doświadczalnie stwier-

dzonych dla naukowego — rozumowego wywodu prawdy.“ Zwraca się on bardzo mocno przeciwko powszechnemu, bezmyślnemu nadużywaniu spirytyzmu, który w takim razie jest głównym źródłem ogłupiania ludzi i rozpętania szaleństwa religijno-sekciarskiego.

Zakończając ten krótki szkic zasad głównych systemu filozoficznego i metafizycznego Hellenbacha przytaczamy jeszcze sąd jego o dzisiejszej cywilizacji Europy — mówi on: „Współczesna cywilizacja Europy znajduje się obecnie w tym opłakanym stanie, że jej inteligencja i sfery rządzące nie znają i znać nie chcą nic poza stroną zjawiskową istoty naszej; że nie znają i nie uznają żadnej innej odpowiedzialności oprócz tej, którą im honor i zakon przepisują. Tem tłumaczy się też ów egoizm samolubny i wyrachowany, który panuje wszechwładnie w życiu publicznym i prywatnym. Stąd też szerokie sfery ludu pracującego zatracają wszelką wiarę w wyższą — nadziemską odpowiedzialność transcendentálną w jakiegokolwiek formie wskutek przykładu złego klas inteligentnych i często zdrowemu rozsądkowi sprzeciwiających się dogmatów Kościoła.

Jakże inaczej ukształtowałyby się rzeczy, gdyby każdy wiedział, że nasz żywot ziemski jest tylko zjawiskiem przemijającym, a nasze czyny pozostają uwiecznione po wsze czasy i wywołują następstwa nieuniknione! Jakże inaczej rozumielibyśmy, że pracą naszą stwarzamy nie tylko twory przemijające, ale że wytwarzamy przez to zdolności i przymioty wiecznotrwałe; że miłość, przyjaźń i poświęcenie się rodzą i przynoszą owoce i poza grobem; że nie może być gorszej, a równocześnie głupszej zasady, jak uważać nasz dobrobyt materialny za jedyny cel życia.“

Czem we Francji był Kardek a w Anglii Crookes — tem dla Niemiec był prof. F. Zöllner. Był on profesorem astronomji na wszechnicy w Lipsku i wysoce cenionym w całym świecie naukowym uczonym, który oddał się ciałem i duszą badaniu wówczas coraz częściej występujących zjawisk medialnych. W towarzystwie kilku poważnych uczonych dokonał licznych, ściśle naukowych doświadczeń z medjami Sladem, Hansenem i innemi i zaczął publicznie występować w obronie poznania zjawisk duchowych. Początkowo też zwrócili się przeciwko niemu zgoda wszyscy uczeni niemieccy i księża, zarzucając mu łatwowierność, zamroczenie umysłu i pożałowania godne okłamywanie przez zręcznych oszustów. Zöllner atoli był niewzruszony i nieugięty, a stanowczością swoją i prawością przekonał powoli wielu przeciwników i pozyskał ich dla tej nowej wiedzy.

Profesor Ulritze, który uczestniczył także w doświadczeniach Zöllnera, wyraził się, że w dobie obecnej, w dobie rozwielnionego materializmu, znieprawienia moralnego i zaniku wszelkich wartości idealistycznych grozi ludzkości naprawdę zburzenie całego dorobku kulturalnego i oświecenia. Dlatego też właśnie w czasach dzisiejszych pojawia się nagle potrzeba i konieczność nowej podpory wiary i moralności i etycznego kierunku świata, opartego na zasadach i prawach religijnych i moralnych a przede wszystkim potrzeba wskrzeszenia wiary w nieśmiertelność człowieka. Tę to oporę

wiary w nieśmiertelność i moralny sterunek społeczeństwa widzi prof. Ulritze w spirytyźmie, który jest naprawdę dziełem Opatrzności Bożej.

Przechodząc do wyników pracy i badań prof. Zöllnera zaznaczamy, że między innemi udało się stwierdzić doświadczalnie liczne przykłady pisma bezpośredniego bez udziału ręki ludzkiej już to na papierze w kopertach zamkniętych, czy na tabliczkach związanych i opieczętowanych. Dalej stwierdził ponad wszelką wątpliwość przesuwanie i przenoszenie, znikanie i zjawianie się przedmiotów — materjalizacja i dematerjalizacja tychże. Następnie udało mu się uzyskać odciski rąk i stóp ludzkich na oczadzonych sadzą i szczelnie zamkniętych i związanych tabliczkach, które mogły pochodzić jedynie od istności duchowej, a nie od ludzi żyjących. Zjawiska te określał on nazwą i działaniem sił czwartego wymiaru — świata nadzmysłowego — świata astralnego.

Przytaczamy tutaj tłumaczony tekst otrzymanego pisma bezpośredniego na tabliczkach, który opiewał następująco:

„Mili Przyjaciele! Macie przed sobą zagadnienie znaczenia daleko sięgającego dla całej ludzkości. Będzie dobrze, jeżeli trzymać się będziecie planu, jakiśmy wam zakreslili, aby rozkwitło to dobro, jakie z waszych badań ma wyrosć. Nie szukajcie przy tem nigdy poklasku ani sławy, nigdy nie łączcie ani cienia chęci zysku z tą świętą sprawą, albowiem nie od ludzi, lecz od Boga pochodzą te sprawy — to prawo — ten zakon nowy. Przyniesiemy wam oświecenie — o ile go pragnąć będziecie — a nie będziecie oślepieni blaskiem promieni jego.“

Przy otrzymywaniu pisma bezpośredniego zdarzało się, że tabliczki były zapisane nieraz aż w 6 językach: angielskim, francuskim, niemieckim, greckim, holenderskim i chińskim.

Wyniki swoich badań i doświadczeń medialnych wyłożył Zöllner w głównem, obszernem dziele swoim: *Wissenschaftliche Abhandlungen* — „Rozprawy naukowe“.

Najgorliwszym atoli i najplodniejszym badaczem, pisarzem i krzewicielem spirytyzmu i wiedzy tajemnej wogóle w Niemczech był profesor wszechnicy w Monachjum Dr. Karol du Prell — urodzony w r. 1839 w Landshucie w Bawarji — zmarł w r. 1899.

Jest on najjaśniejszą gwiazdą i najświetniejszą w całej niemieckiej literaturze spirytualistycznej; był on wielkim filozofem-mistyką i uczonym głębokiej i bardzo rozległej wiedzy wszechświatowej. To też rozliczne dzieła jego zawierają cały ogrom przykładów i dowodów z wszystkich dziedzin życia duchowego wszystkich czasów i wszystkich zgoła krajów. Wykreśla on pieczołowicie i oświeśla łagodnie ścieżkę życia duchowego ludzkości poprzez tysiąclecia zmagających się, upadków i wzlotów ducha ludzkiego, ugrzęźłego ostatnio w pętach grubego materjalizmu, z którego poczyną się znowu, aczkolwiek z wielkim trudem, wyzwalać i zrzucać z siebie to straszne jarzmo niewoli.

Przedsięwziął on robotę tytaniczną — wynosił na światło dzienne starodawne, odwieczne prawdy zakopane i przywracał cześć i dobre

imię prawdom wyklętym, zbezczeszczone i uśmiercanym; tłumaczył, objaśniał i naukowo udowadniał wszystkie naonczas wynurzające się zjawiska spirytualistyczne i wskazywał na doniosłość ich w życiu człowieka; wywodził ściśle naukowo i rozumowo, że właściwy cel, istota i przeznaczenie człowieka mieści się właśnie w tej drugiej — ważniejszej — niewidzialnej — nieuchwytniej — duchowej sferze jego jestestwa, a nie w jego tymczasowem, przemijającym a przejściowem tylko bytowaniu ziemskiem.

To zaś ma niesłychane znaczenie dla wyrobienia sobie przekonania o celu i zadaniu człowieka tu na ziemi, gdzie jesteśmy tylko gośćmi przygodnymi. Nie powinniśmy się przeto wiązać z tym światem, lecz odwrotnie żyć i działać tak, aby oderwać się jak najwcześniej od niego, oddać i spłacić temu światu, cośmy mu winni, aby prędzej wyzwolić się z nieubłaganego kołowrotu wcieleń ponownych tu na ziemi, która jedynie jest miejscem oczyszczenia i wyzwolenia w materję zapadłego ducha naszego.

Cel swój i zamierzenie sobie wytknięte osiągnął Du Prell w dużej mierze: udało mu się uzgodnić i skojarzyć wyniki badań wiedzy przyrodniczej — doświadczalnej z naukami i zdobyczami odwiecznej wiedzy duchowej, wykazał ich współrzędność i zależność wzajemną, wzajemnie się wspierając, dopełniając i wyświetlając — odsłaniając częściowo rąbek tajemnicy bytu człowieka i wszechświata. A wiedza dzisiejsza ma kroczyć dalej na tej drodze i odsłaniać duchowi ludzkiemu coraz dalsze tajniki żywota doczesnego i wiecznego, ma otwierać bramę do tych cudownych krain świata Ducha, o których się ani śniło wszystkim filozofom i mędrcom tego świata. To jej celem i zadaniem. Nowa wiedza z ducha i przez ducha rozświetli dopiero zagadkę bytu i podniesie człowieka do wyżyn poznania swego rodowodu i przeznaczenia boskiego.

Z wielu pism i prac Du Prella wymieniamy tutaj następujące: *Filozofja mistyki* — klasyczne dzieło wartości niepośledniej, *Mistyka starożytnych Greków*, *Magja wiedzą przyrodniczą*, *Badania w dziedzinie wiedzy tajemnej*, *Odkrycie duszy*, *Monistyczna nauka o duszy*, *Dzieje rozwoju wszechświata*, *Psychologja liryki*, *Śmierć i życie w zaświecie*. W języku polskim posiadamy z tych prac jedynie dzieło: „*Mistyka starożytnych Greków*“ a ponadto umieszczono w rocznikach „*Odrodzenia*“ kilka rozdziałów z dzieła: „*Magja wiedzą przyrodniczą*“.

Drugim pisarzem i badaczem w dziedzinie spirytualizmu owych czasów był prof. M. Pezty, znakomity przyrodnik i psycholog — nauczał na Wszechnicach w Monachjum i Bernie szwajcarskim i w znacznym stopniu przyczynił się do rozszerzenia zagadnień duszy i śmierci także i w świecie zwierzęcym.

Z licznych prac jego przytaczamy tutaj nast.: *Spirytualizm nowoczesny*, *Działanie sił tajemnych*, *Świat widzialny i niewidzialny*, *Tajemnice życia duszy człowieka*, *Życie duchowe zwierząt*.

Jednym z pierwszych szermierzy spirytyzmu w Niemczech był nareszcie Dr. Bernard Cyriax.

Był on początkowo wielkim przeciwnikiem spirytyzmu i dopiero po czasowem przesiedleniu do Ameryki — zapoznawszy się z tamtejszym nowoczesnym ruchem spirytystycznym — stał się jego gorliwym apostołem a w dodatku i medjum poważnem po rozbudzeniu swych zdolności duchowych. Za poradą swoich przewodników duchowych z Rzeszy Ducha opuścił Amerykę i wrócił do Niemiec, porzucając swoją bardzo szeroką i popłatną praktykę lekarską na gruncie amerykańskim.

Wróciwszy do Niemiec zaczął w r. 1881 wydawać w Lipsku „*Neue Spiritualistische Blätter*“, które wychodzą aż dotąd pod zmienioną nazwą: „*Zeitschrift für Spiritismus*“. Z prac jego znalazło szersze uznanie dzieło: „*W jaki sposób zostałem spirytualistą?*“

Dr. Cyriax jest pięknym przykładem pracownika ideowego i bezinteresownego, który dla celów wyższych porzucił dostatnie warunki bytu materialnego i oddał się ciałem i duszą dla umiłowanej sprawy szerzenia zasad i nauk spirytyzmu w ojczyźnie swej, gdzie spirytyzm zaczął zataczać coraz szersze kręgi wśród ludu i w sferach naukowych. W roku 1878 było w Niemczech przeszło 30.000 wyznawców spirytyzmu — dziś jest ich tam parę set tysięcy łącznie z licznymi odcieniami i odgałęzieniami badaczy tajemnych sił duchowych człowieka. (C. d. n.)



Różne.

Dziecko, które widzi poprzez przedmioty.*)

Wybitny okulista hiszpański dr. Pietro Niel z Madrytu zajmuje się obecnie syna nauczyciela z prowincji. Osobliwy ten dzieciak ma dar widzenia poprzez ciekawym niezwykle wypadkiem 7-letniego chłopczyka nazwiskiem Benito Paz, stałe, nieprzeźroczyste przedmioty.

Pierwszy raz właściwość tę zaobserwowano u chłopca w chwili, gdy przeczytał jakiś tekst przez zamkniętą książkę. Przypuszczając, że dzieciak nauczył się na pamięć całych stronic książki, ojciec jego nie zwrócił początkowo uwagi na to zjawisko. Aż pewnego dnia, gdy nauczyciel szukał guzika, który oderwał mu się od zarzutki, 7-letni synek powiedział raptem, iż „widzi“ ów guzik w papierošnicy swego ojca. Zdumiony nauczyciel otworzył w tej chwili papierošnicę i znalazł w niej istotnie guzik, zgubiony poprzedniego dnia.

Zaintrygowany tem osobliwem zjawiskiem, ojciec małego Benity ukrył umyślnie rozmaite przedmioty, które wszystkie zostały „dostrzeżone“ i odnalezione przez dzieciaka, mimo, że były schowane bądź w różnych pudełkach, bądź ukryte w zwojach gęstej materji itp.

Okulista madrycki Pietro Niel przeprowadza obecnie różne doświadczenia z owym chłopczykiem. Lekarz skonstatował na razie, iż mały Benito widzi doskonale poprzez papier, gruby karton, materję, metale, lecz ma pewne trudności w dostrzeżeniu jakiegoś przedmiotu poprzez zasłone z drzewa. (Ameryka Echo)

*) O różnych stopniach jasnowidzenia u ludzi, tak ze wzrokiem fizycznym jak i bez niego, pisać będziemy obszerniej.

Admirał i medjum.

W „Daily News“ w Londynie umieścił M. Hewitt Myring wzmiankę, iż interesując się sprawami z dziedziny spirytualizmu, odbył seans z panią Annie Johnson, znaną szeroko medjum, ale nie uzyskał żadnych pozytywnych rezultatów.

Wkrótce potem nadesłano do „Daily News“ następujący list, który przedrukował „The Harbinger of Light“:

„Przeczytawszy artykuł p. Hewitt Meringa sądzę, że Sz. Pan zainteresuje się wynikiem pewnego doświadczenia, jakie uczyniłem ja sam z panią Annie Johnson.

Pewnego ranka styczniowego ub. roku dowiedziałem się z dzienników o śmierci jedno z moich przyjaciół, dawnego towarzysza broni, nazwiskiem Atkins.

W dwa dni potem udałem się do biura „Spiritualist Community“, aby spotkać się z pewną panią, która mię prosiła, bym tam w tym celu przyszedł. Gdy przybyłem, powiedziano mi, że ta pani się spóźniła i że nie będzie mogła przybyć przedź, jak za pół godziny. Nadmieniono mi przytem, że w sąsiednim pokoju znajduje się medjum, pani Annie Johnson i że chwilowo nikogo przy niej niema, więc będę mógł bez przeszkód z nią porozmawiać.

Nigdy przedtem nie widziałem się z tą panią. Gdy wszedłem, powiedziała mi odrazu, że ktoś niedawno zmarły pragnie się ze mną skomunikować. Zaczęła mi opisywać tę osobę, ale dodała, że imienia jej nie może się jakoś dowiedzieć.

Zapytałem: „Czy nie mogłaby pani dać mi jakich innych wskazówek, któreby mi pozwoliły ustalić tożsamość tej osoby?“ Odrzekła mi wówczas, że poinformowała się, iż ten nieznajomy i ja pracowaliśmy wspólnie w Zatoce Perskiej; podała mi też jeszcze inne szczegóły, które mię przekonały, że to jest admirał Atkins.

Gdy ów duch odszedł, Mrs. Johnson mi powiedziała, że w tej chwili zostało wymienione imię „Webster“, ale ona nie wie, czy to imię odnosi się do osoby, która ze mną dopiero co rozmawiała. Odrzekłem, że nie przypominam sobie nikogo, kto by się nazywał Webster, mimo wszystkich wysiłków pamięci.

Po ukończeniu seansu poszedłem do mego klubu, gdzie spotkałem jednego z mych przyjaciół, który także znał admirała Atkinsa i opowiedziałem mu, co zaszło przed chwilą.

Zainteresowany się tem bardzo, zapytał: „Jakie imiona miał Atkins?“ Odrzekłem, że nie znam innego, jak to, pod jakim był znany w służbie: „Tommy Atkins“. Zaciekawiony jednak zażądałem potem Rocznika marynarki (Annuaire de la Marine) i tam znalazłem, że jego pełne imię brzmiało: Tomasz Webster Atkins.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Około dwa miesiące później, na seansie z innym medjum, admirał Atkins przyszedł znów i podał swe imię, a potem dorzucił: „Czy nie znajduje pan, że to był zręczny manewr z mojej strony podać jedno z mych imion, którego pan nie znał, aby usunąć możliwość podejrzenia, że tu wchodzi w grę tylko telepatja?“

Od tego czasu w ciągu wielu doświadczeń przekonałem się, że ci z zaświatów mogą komunikować się z nami i istotnie to czynią.

Podpisano: J. G. Armstrong (wiceadmirał), United Service Club S. W. 1.“

Ślepy jasnowidz w Brazylii.

Jak donosi „La Revue Spirite“ żyje w Brazylii w stanie Sao Paulo, we Fructal, Minas, dobra Bon Jardin, pewien niewidomy człowiek, imieniem Filip Candido de Silva, który od urodzenia posiada dar jasnowidzenia.

Chodzi sam bez przewodnika, sam załatwia swoje sprawunki i przelicza pieniądze, co więcej, wykonuje znakomicie roboty blacharskie, kotlarskie, naprawia maszyny do szycia, pompy, zna się na ciesielstwie i t. d.

Stygmaty stolarza we Włoszech.

Piotr Cianci, stolarz w Roccamonfino, zajęty był naprawą krzyża, gdy naraz ogarnęło go gwałtowne wzruszenie i wkrótce potem pojawiły się u niego na rękach i nogach stygmaty męki Pańskiej.

Prądy i nastroje

w sprawach rodzinnych i gospodarczych

w październiku.

1. Rozdźwięki — spory — niepomysłny dla spraw urzędowych — wypadki.
2. Nastroj nerwowy — popędliwy i wesoły — wiele wypadków.
3. Dzień krytyczny — rozdrażnienie — brak rozważy — sprzeniewierzenia — pożary — wybuchy — burze — trzęsienia ziemi — wypadki samochodowe i budowlane — baczność
4. Uspokojenie częściowe — panuj nad sobą — bystrość w myśleniu i spostrzeganiu — przenikliwość.
5. Prądy mieszane — zgryźliwość — pyszałkowatość — chłód i bezwzględność — zdemaskowanie oszustów i krzykaczy — burze i zawieruchy w przyrodzie, na lądzie i morzu i w polityce — cierpienia żółciowe i wątroby.
6. Dzień naogół pomysłny — silna wola — natężenie myśli — upadek wielkości — różne wypadki — pomysłny dla nawiązania nowych stosunków.
7. Dzień pomysłny — jasność i pogoda myśli — zawieraj umowy, ale bądź ostrożny — pisz listy.
8. Wielka popędliwość i pośpiech — zimne osądzanie spraw — pomysłowość i budowa nowych planów — różne wypadki.
9. Prądy niskie — zmysłowe — demoniczne, bezczeszczenie i ściąganie w błoto wielkich spraw — brak rozważy — wypadki — miej się na baczności! — odkrycie wicherzeń tajemnych.
10. Dzień bardzo dobry — wykorzystaj — nastrój miły, harmonijny, pobudzający do sztuki, radości i szczęścia — zaczynaj wielkie rzeczy — zawieraj umowy — załatwiaj sprawy urzędowe.
11. Dzień przeciętny — trochę jałowy.
12. Wiele przeciwieństw — bądź rozważny przy załatwianiu spraw i pisaniu listów.
13. Prądy pogodne i harmonijne — ale bądź powściągliwy i nie gadliwy!
14. Dzień krytyczny — świętoszkowość — oszukaństwo — oczernianie — fałszowanie dokumentów — łamanie umów i przyrzeczeń — straty — upadłości — sprzeniewierzenie — wyłudzenie — zderzenia — wypadki w handlu, kopalniach i lotnictwie.
15. Podobnie jak wczoraj — baczność!
16. Wpływy i prądy takie same jak 14, cokolwiek osłabione — wiele niesprawiedliwości i nienawiści — gorzkie doświadczenia — rozterki w domu — wiarołomstwo — rozczarowanie.
17. Nastroj podniecony — wiele pomysłowości we wszystkich kierunkach — radość życia — pociąg do przyrody.
18. Prądy naogół pomysłne — popędliwe.
19. Wielka wrażliwość — natężanie sił — walka o czystość i wysokie ideały — wiele wypadków i wstrząśnień.
20. Dzień pomysłny — pisz listy!
21. Prądy przyjazne — wrażliwość i czułość.
22. Przewaga wpływów pogodnych i harmonijnych — mało rozważy.
23. Silne prądy myśli i woli, ale cokolwiek nerwowości.
24. Prądy przyjazne z domieszką skrytości i zaciętości — krytyczny dla chorób płciowych — nie chodź do urzędów.
25. Nastroj drażliwy i obraźliwy — przeto baczność, szczególnie wobec zwierzości i w sprawach reprezentacyjnych.
26. Brak ochoty do pracy — zadzierzystość i popędliwość.
27. Prądy sprzeczne — bystrość umysłu — okoliczności bez wyjścia — odkrycie przekupstw i sprzeniewierzeń — burze i wypadki — niebezpieczny dla operacji.
28. Dzień marzycieli i fanatyków — walka idei i pomysłów dobrych i złych — nie daj się podejść!
29. Przewaga nierozsądku — wiele goryczy — złudzenia!
30. Nastroj przyjazny — harmonijny cokolwiek nerwowy, pomysłny dla rozmyślań i towarzyskości.
31. Bystrość w myśleniu, ale brak sprawiedliwości.

